Nr. 129. Lwów — Sobota dnia 8 czerwca 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Refleksye powyborcze.

IV.

Rusini.

Prowokowano nas również pod względem religijnym i narodowym. Spokój, godny świętej sprawy, jakim społeczeństwo odpowiedziało także na te najdotkliwsze prowokacye, jest dowodem wielkiej dojrzałości i dlatego policzyliśmy go poprzednio do objawów dodatnich. Tak, jak nie podjęliśmy rzuconej nam rękawicy walki społecznej, tak też nie podjęliśmy wyzwania do walki religijnej i narodowej. Nie każde społeczeństwo, nie każde wyznanie, nie każda narodowość byłyby się na to zdobyły. Rozpatrzmy więc, co się na tem polu rozegrało.

Rusini pod pozorem obawy o swe mandaty, wystąpili zaczepnie. Nic dziwnego. Wszak nie darmo szukają inspiracyj w Berlinie. „Die beste Parade ist der Hieb“ powiedział mistrz, który co prawda dopiero po śmierci stał się mistrzem narodu, dążącego takimi środkami do zajęcia stanowiska w Słowiańszczyźnie. Nie marzył zapewne ks. Bismark, Herzog słowiańskiego przed wiekami Lauenburgu, o tym nowym wieńcu wawrzynu, którym zdobią jego pamięć Słowianie w walce przeciw Słowianom, katolicy jednego obrządku w walce przeciw katolikom drugiego obrządku. Mniejsza o to, że Rusini zapomnieli, iż przyjęty przez nich z zapałem projekt bar. Gautscha dawał im mniej mandatów, niż potem otrzymali. Mniejsza i o to, że przyklasnąwszy projektowi swego bożyszcza, nie chcieli łącznie z Polakami starać się o pomnożenie liczby mandatów galicyjskich.

Historya przyzwyczaiła nas do tego, iż Rusini pozostawiają nam cały trud uzyskania czegokolwiek w walce z Niemcami, a dopiero gdy się to udało, zgłaszają się jako Słowianie po swój udział w tem, cośmy przeciw ich woli zdobyli. Nie zdziwiło nas zatem, iż uzyskawszy, dzięki naszej reprezentacyi, pomnożenie mandatów, uznali, żeśmy ich skrzywdzili. Nie skrzywdził ich bar. Gautsch, który im dawał mniej, ani ks. Hohenlohe, który jakkolwiek nigdy nie uchodził za naszego przyjaciela, jednak po rycersku uznał lojalność naszej reprezentacyi, nie skrzywdził ich parlament, który ten stosunek mandatów zatwierdził — lecz skrzywdzili ich Polacy!

Nie znający stosunków powiedziałby może, iż skoro Rusini czuli się pokrzywdzeni liczbą mandatów, więc postarają się wywalczyć więcej. Byłoby to wobec powyższych antecedencyj niesłusznem, ale przynajmniej tylko w jednym kierunku. Rusini postąpili inaczej. Sami przyznawali sobie prawo walczenia o mandaty, które im się nie należały, ale od opinii polskiej żądali, aby im gwarantowała 28 mandatów. Przyjmowali więc od swych „gnębicieli“ cyfrę wyższą, niż Gautschowska i żądali, aby tę cyfrę uszanowano; obok tego, co uważali naturalnie za bezwzględny obowiązek Polaków, rościli sobie prawo do nadwyżki. Było więc nielojalnością i gwałtem, jeżeli Polak żyjący na „Rusi“, cieszący się zaufaniem ludu ruskiego, chciał kandydować; ale sięganie po mandat po za cyfrą 28 przez Rusina nie było nielojalnością, lecz tylko dążeniem do powiększenia „uszczuplonej“ przez Polaków cyfry.

Doświadczenia nasze mogły nas na to przygotować, że za zachowanie się posłów ruskich, którzy nie chcieli wspólnie z Kołem polskiem walczyć o powiększenie liczby mandatów, odpowiadać będzie w oczach Rusinów naród polski. Czego jednak nawet na podstawie bolesnych doświadczeń, nie każdy się spodziewał, to łączenia się Rusinów z kimkolwiek, byle na szkodę kandydatury polskiej, nawet w okręgu takim, którego podczas rozpraw w komisyi reformy wyborczej, nikt z Rusinów nie nazywał ruskim. Byli wśród nas optymiści, którzy przewidywali, iż Rusini sprzeciwią się każdej kandydaturze polskiej w okręgu ruskim, choćby chodziło o Polaka najbardziej Rusinom przychylnego, ale nie chcieli przypuścić, iż Rusini posuną się w okręgach polskich do tak nielojalnej walki. Można w polityce, często aż nadto nierycerskiej, zrozumieć, iż stronnictwo pewne dla swej własnej korzyści popełnia czyny niepiękne. Trudniej zrozumieć, że postępuje bez własnej korzyści, wyłącznie dla dokuczenia przeciwnikowi.

A przecież tak się stało. Ukrainofile, którzy nam odmawiają prawa występowania imieniem całego kraju, dali kilka ciekawych dowodów, jak reprezentacyę kraju pojmują. Dla nich widocznie syonista i to obcy, nieznający ani polskiego ani ruskiego języka, jest stosowniejszym reprezentantem kraju, aniżeli Polak. Ich nienawiść względem Polaków jest więc większą, niż poszanowanie interesów kraju. Musimy się zatem liczyć z tem, że nienawiść zdolną jest do czynów nie tylko nieprzyjacielskich, ale przeciwnych dobru kraju. Jakiekolwiekby były powody wrogich uczuć Rusinów, którzy nigdzie nie posiadają ani części tych praw, jakie osiągnęli u nas, fakt, że pomiatają interesem wspólnego kraju, aby tylko dokuczyć nam, którzy daliśmy im w tym kraju wszystko, czego gdzieindziej nie mają, nie może zniknąć z rachuby politycznej.

Ale nasze rachuby polityczne nie są i nie będą buchalteryą nienawiści. Lud ruski był w tym wypadku mieczem, nie dłonią. To też pomimo wszystko musimy się starać o to, aby ten miecz wyrwać z dłoni nierycerskiej, która nim włada. Ci, co patrzyli z bliska na ruch wyborczy, podziwiali karność organizacyi ruskiej, ale nie dostrzegli żywiołowej nienawiści plemiennej, którą głoszą prowodyrzy. Mimo wszystko padały głosy ruskie na Polaków, polskie na Rusinów. Nienawiść plemienna służy prowodyrom jako gradus ad Parnassum, ale chcąc ją wywołać, muszą apelować przeważnie do instynktów radykalnych, prowadzić agitacyę agrarną, tj. opierać się na czynniku negatywnym, na którym polityki narodowej stale oprzeć nie podobna. Przeważna część akcyi rusko-ukrainofilskiej ma te cechy rozstrojowe. Tem się tłómaczą częste zmiany przywódców, przelicytowywanie jednych przez drugich, meteoryczna popularność, chwilowo wielka i silna, ale nietrwała. Jasno widzimy rolę czynnika negatywnego, anarchicznego niemal, w szkolnictwie i w walce o wszechnicę ruską, spostrzegamy go też w akcyi wyborczej. Wytrącony z równowagi lud, słucha coraz to innych obietnic i haseł i równie prędko przechodzi do jeszcze ostrzejszych werbowników, aż wreszcie, gdy już dalsza licytacya stanie się niemożebną, powstanie polityka zdrowa, z którą będziemy się mogli zetknąć. Daleko do tego zapewne, słaba chwilowo pociecha, ale jeżeli co, to tylko nasze spokojne zachowanie się, może tę długą drogę skrócić. Od troski o całość kraju, choćby jego część miała się znajdować przejściowo pod panowaniem wrogów radykalnych, nic nas nie zwalnia. Dobre rządy i celowa praca musi i tu wreszcie dać wyniki. Oprzeć się jednak musi ta praca na silnej samowiedzy narodowej i religijnej, bo tylko ona może wytworzyć w masach polskich dokładne zrozumienie naszych praw i obowiązków, poczucie, że nie ma przepaści między narodami, a istnieje tylko przepaść między zasadami polityczno-etycznemi prawdziwemi a nieprawdziwemi. Do tej samowiedzy niezawodnie przyczynią się przejścia wyborcze, a zachowanie się społeczeństwa polskiego wśród tej walki, prowadzonej tak nienawistnie, jak jeszcze nigdy, dowodzi, że nas nienawiść nie zaraża. Pozostawiamy tę broń tym, których nie stać na argumenty.

To też nie w formie groźby, bo nie bawimy się w wymuszanie polityczne, ani w formie przestrogi, bo przestrzegać można tylko w spokojnej dyskusyi, od której się przywódzcy ukrainofilscy usuwają, — ale dla zdania sobie sprawy z stanu rzeczy, zaznaczamy, iż sprawa polsko-ruska nie rozegra się w Austryi, lecz gdzieindziej. Jeżeli prawdą jest, iż narodowość „ukraińska“ ma prawo powoływać się na 25 milionów Małorosyan, to bracia nasi z Królestwa, Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy spotkają się z sprawą ukraińską na innym terenie parlamentarnym. Wyjdzie wtedy z grobu widmo Unii ruskiej, której my broniliśmy i która w naszem duchowieństwie znalazła opiekę wtedy, gdy Rusini jej grób kopali. Pokaże się wtedy, po czyjej stronie prawo moralne, a po czyjej tylko tego prawa pozory.

Prawdziwie narodowa polityka ruska liczyłaby się z faktem, iż treści sprawy ruskiej nie wyczerpuje swawolna walka z Polakami w Galicyi, walka prowadzona na terenie „minoris resistentiae“. Łatwiej bowiem, korzystając z swobód, które Polacy wywalczyli dla Galicyi, kokietować z Niemcami, którzyby nigdy tych swobód nie byli dali Rusinom, niż prowadzić politykę narodową wszechstronną. Rusini tolerują rusyfikacyę Kijowa, Połtawy i Charkowa, chociaż to ich prawdziwa Ukraina; tolerują szkolnictwo niemieckie na Bukowinie. Nie słyszeliśmy nigdy, aby narodowcy ukraińscy szli na śmierć lub Sybir za obronę swego języka, ani o tem, aby się narażali Niemcom bukowińskim. Tylko tutaj istnieje „bohaterstwo“, bo tu daje ono zamiast niebezpieczeństwa, korzyści. Z jakąż to wdzięcznością witali ci sami, którym pełne gimnazya ruskie w Galicyi nie wystarczają, utrakwistyczne i to drobne koncesye na Bukowinie!

Nie odmawiając Rusinom praw do rozwoju kulturalnego, musi jednak społeczeństwo polskie, mimowoli zastanowić się nad tem, dlaczego Rusini rzucają się tak nienawistnie właśnie na nas. Widocznie dlatego, iż nie mając odwagi do prowadzenia walki narodowej w trudniejszych warunkach Rosyi lub choćby Bukowiny i Węgier, obrali sobie nas za cel. Z tego jednak wnosimy, że brak im nie tylko odwagi, lecz i siły moralnej w obec trudniejszych zadań narodowych. Ta refleksya nie może być obcą rozważniejszym elementom ruskim, które chyba nie przeoczają faktu, iż takie postępowanie w obec Polaków, nie ułatwi rozwoju sprawy ruskiej w Rosyi, bo nie nada jej tych cech poważnych, które jednają sprzymierzeńców i zmuszają wrogów do poszanowania.

Przyszły klub ruski.

Znawca międzypartyjnych stosunków ruskich, prof. A. Barwiński podaje w „Rusłanie“ (pod znanym znakiem „+“) charakterystykę nowej ruskiej reprezentacyi poselskiej w Wiedniu, omawiając jej skład, zabarwienie i dążności: Pisze on:

„...Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że wybory przedstawicielstwa wszystkich czterech obozów (nar.-demokratycznego, radykalnego, moskalofilskiego i socyalnego) odbyły się pod hasłem ostrej opozycyi przeciwko teraźniejszemu systemowi politycznemu, a po części i przeciw dzisiejszemu ładowi społecznemu, dlatego też i kierunek polityki ruskiego przedstawicielstwa parlamentarnego, odpowiednio do tych haseł wyborczych, będzie podobno ostro-opozycyjnym; chyba, że sprawdziłyby się tu słowa pewnego pisarza zagranicznego: „Die Roten sind die Weissen, wenn sie am Ziele angelangt sind“.

„Ostra opozycya — pisze dalej „Rusłan“ — zapowiadana w czasie ruchu wyborczego przeciw teraźniejszemu systemowi politycznemu w Galicyi i Austryi (a przez radykałów i socyalistów także i przeciw dzisiejszemu ładowi społecznemu) — będzie oczywiście parła ruskich posłów galicyjskich w stronę, przeciwną Kołu polskiemu (i przeciwną tym wszystkim, z którymi Koło polskie będzie się łączyło w pracy parlamentarnej). Może się powtórzyć to samo, co powiedział w latach sześćdziesiątych znamienity pisarz polityczny dr. Fischhoff o ówczesnej reprezentacyi ruskiej w parlamencie: „Eine eigene Politik haben die Ruthenen nich: sie wollen i m m e r n u r d a s, was die Polen nicht wollen“.

P. Barwiński podziela zdanie, iż posłowie ruscy mogą pragnąć czego innego, niż posłowie Polacy, lecz dodaje, iż należy „w interesie sprawy ruskiej życzyć sobie i żądać, aby polityka przedstawicielstwa ruskiego nie była tylko negatywną, ale aby zmierzała też do roboty pozytywnej i realnych korzyści dla narodu i kraju“.

O składzie reprezentacyi ruskiej w Wiedniu pisze „Rusł.“, że jest on „bardzo różnoraki i niejednolity“ a dalej: „Nawet w nacyon.-demokr. obozie (16) widzimy obok narodowców dawnego pokroju, jak: Romańczuk, Cegliński. Konst. Lewicki, Wojnarowski, Oleśnicki i Onyszkiewicz, dawnych radykałów, twórców radykalnej partyi, którzy teraz utworzyli wraz ze wspomnianymi narodowcami dawnego typu, nacyonalno-demokratyczne stronnictwo, jak: dr. Okuniewski, dr. Trylowski, Eug. Lewicki, W. Ochrymowicz, Petruszewicz, Budzynowski, Kolessa (za młodych lat autor hymnu rewolucyjnego „Szalijte“, kończącego się refrenem: „bida wam tyrany!“); albo ludzi, którzy w ostatnich latach poczęli brać udział w narodnem i politycznem życiu (jak dr. Dniestrzański z jednej — a Petrycki z drugiej strony). Tak samo i w obozie moskalofilskim obok dr. Korola i ks. Dawydiaka, dawnych przedstawicieli moskalofilstwa, osłoniętego liściem figowym pisowni etymologicznej i „jazyczia“ — widzimy wyraźnych i zdecydowanych zwolenników „abjednienia i prawosławia“, jak Markow i Chlebowicki, obok takiego typu „kacapsko-polskoho Paraderuthena“, jak Kuryłowicz“.

„Zróżniczkowanie nacyonał-demokratów i radykałów — kończy „Rusłan“ — którzy popierali się wzajemnie w znacznej części w czasie ruchu wyborczego i znowu radykałów a ruskich socyał demokratów jest tak niejasne i niewyraźne, że właściwie trudno jest nakreślić pewne granice i wykazać różnice poglądów. Wystarczy powołać się na to, że na 27 Rusinów, wybranych w Galicyi, jest 12 adwokatów a tylko trzech księży, 2 profesorów uniwersytetu, 2 gimnazyalnych a siedmiu redaktorów, albo byłych redaktorów“.

Na wczorajszem zebraniu posłów ruskich ze stronnictwa ukraińskiego we Lwowie, uchwalono dać inicyatywę do utworzenia jednolitego narodowego klubu ruskiego, do którego przystąpić mogą wszyscy ci posłowie ruscy, którzy uważają narodowość ruską jako taką. Uchwała ta znaczy, że posłowie moskalofilscy do klubu ruskiego nie będą mogli wstąpić, chyba, żeby się zdecydowali akomodować swe stanowisko do stanowiska ukraińców.

„Neue fr. Presse“ podaje w liście ze Lwowa rozmowę jej tutejszego korespondenta z nowoobranym posłem ruskim do rady państwa, profesorem uniwersytetu, drem Aleksandrem Kołesą. Dr. Kołesa należy do partyi ukraińskiej. Nic też dziwnego, że zapatrywania jego na przyszłą politykę rusińskiego klubu parlamentarnego w ogólności zgadzają się z tem, co powiedział jego towarzysz klubowy — radykał socyalista: Wacław Budzynowski, którego poglądy streściliśmy w numerze wczorajszym „Gazety narodowej“.

Mianowicie na pytanie, jakie stanowisko zajmie klub ruski w obec innych stronnictw parlamentarnych, oświadczył dr. Kołesa także, iż jego zdaniem, utworzenie bloku posłów słowiańskich jest wręcz niemożliwem, chociażby tylko ze względu na to, że klub ruski nigdy nie przyłączy się do żadnej organizacyi parlamentarnej, w której byliby Polacy. Co się tyczy Niemców, ubolewa prof. Kołesa, że trudno spodziewać się ażeby oni zgodzili się na utworzenie wspólnego klubu. Zaznaczył jednak, że Rusini będą starali się w każdym razie o bliższy kontakt z Niemcami, o ile będą mogli liczyć na poparcie z ich strony ruskich postulatów narodowych. W sprawach społecznych klub pozostawi poszczególnym frakcyom w swem łonie swobodę działania, chociaż już dziś można zaznaczyć, że klub ruski pójdzie w tych sprawach nie na prawo, ale raczej na lewo (ku socyalistom.)

Dalej zaznaczył dr. Kołesa zgodnie z Budzynowskim, iż klub ruski będzie się starał z największą usilnością o zmianę ordynacyi wyborczej, i że będzie domagał się administracyjnego podziału kraju na część ruską i część polską z dwoma sejmami i odrębnemi rządami krajowemi w Krakowie dla Polaków i we Lwowie dla wschodniej części kraju — a wreszcie, iż z całą usilnością będzie walczył o zdobycie ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

Korespondencye.

Monachium 3 czerwca.

(Skandaliczny proces w kołach artystycznych i dziennikarskich. — Anglicy w Monachium. — Samobójstwo Polki. — Udział Polaków w wystawach „Glaspalastu“ i „Secesyi“).

Trzeba przyznać, że Monachium nudziło się już od długiego czasu, cierpiąc na brak wielkiego skandalu, ktory byłby przedmiotem rozmów i zajął uwagę publiczności. No i nadeszła upragniona chwila. Redaktor „Kuryera bawarskiego“ p. Siebertz napisał w swem piśmie szereg artykułów przeciw gospodarce w nadwornym teatrze, w którym — zdaniem p. Siebertza — generalny intendant p. Speidel, zwany „Schneidiger Kavallerist“, miał powierzać role główne aktorkom szczególnie przez siebie protegowanym, a te nazywały go — każda z osobna, a zwłaszcza p. Wimmer — „mein kleines Exzellenzerl“; następnie generalny nadworny kapelmistrz p. Mottl miał angażować swoją przyjaciółkę bez talentu na śpiewaczkę operową, aby „spędzić z nią piękne dni w Monachium“; nadto, że p. Mottl pobierał pensyę od koncertowego ajenta, aby tylko ułatwiał gościnne występy śpiewakom i śpiewaczkom (bez znaczenia) w teatrze nadwornym, za co ajentowi odwdzięczali się artyści i artystki monetą. Wreszcie zarzucono urzędnikowi intendantury, iż teatr nadw. nazwał budą i że miał powiedzieć, jakoby aktorki chodziły ubrane w barchanach zamiast w jedwabiach, w których więcej mogłyby się podobać „panom“. W proces wytoczony przez generalnego intendanta, p. Mottla i p. reżysera panu Siebertzowi wmięszano najwybitniejszych artystów niemieckich. Ale i oskarżyciele i oskarżony byli zbyt wielkimi dyplomatami, aby mieli sobie zaszkodzić. Urządzono skandal a nikt na tem nie stracił, nikt szkody nie poniósł. Trzeba jednak było znaleźć kozła ofiarnego, którýby na sobie dźwigał przyczy-

---

41

Br. Schlicht.

Hrabiowie Gründingen.

(Ciąg dalszy.)

— Myśleliśmy już o tem — odpowiedział landrat — i moja siostra sprawę załatwiła. Prosi, aby panie pozostały w strojach spacerowych. Nie idzie tu przecież o jakąś wielką uroczystość, ale o zwykły, improwizowany obiad.

Panie zgodziły się wreszcie na to i odeszły, aby się przebierać.

Aleksa była bardzo rozgorączkowaną. Ubrała się nadzwyczaj szybko.

— A ty jeszcze nie gotowa Dagmaro? Czy nie cieszysz się strasznie?

— Czy aż strasznie, nie wiem. Dzień jednak może być przyjemnym. Gdyby tylko było więcej panów przy objedzie. Pociągnie się on z pewnością dwie godziny, gdyż wiem, jak wyglądają u landrata improwizowane objady a siedzieć tyle czasu znowu z baronem...

— Co ty masz przeciw niemu? Jest wykształcony, mądry, przystojny...

— A do tego handlarz koni i ujeżdżacz. Wiem bardzo dobrze, że kupuje i sprzedaje konie.

— A papa sprzedaje woły i świnie. A czy w zeszłym roku nie sprzedał pary traberów i nie cieszył się, że zrobił na tem doskonały interes?

— To jest zupełnie co innego.

— Ależ to jest zupełnie to samo — broniła Aleksa barona—że on nie jest prostym handlarzem koni, wiesz tak samo dobrze jak ja. A uważam, że o wiele jest zaszczytniejszem samemu zarabiać sobie pieniądze, aniżeli przyjmować wsparcia od bogatych krewnych lub robić długi.

Dagmara na pozór obojętnie przyglądała się sobie w zwierciadle.

— Co do tego ostatniego punktu zgadzam się z tobą, przynajmniej o tyle, o ile idzie o robienie długów. Zresztą zapatrywania nasze są zupełnie odmienne. Nie warto jednak o tem wszystkiem mówić. I nic mnie to nie obchodzi, obchodzi mnie jedynie, że nudnem jest mieć ciągle tego samego sąsiada przy stole.

— Ciesz się, że przynajmniej masz barona. A jeżeli jest dla ciebie tak nieprzyjemnym, mogę całą rozmowę z nim wziąć na siebie. Bardzo go lubię i nie chcę, abyś go lekceważyła a tem mniej obrażała.

— Jesteś dzieckiem, Alekso — odpowiedziała Dagmara i chciała jeszcze dodać: zresztą landrat tak cię otoczy, że nie będziesz miała czasu kim innym się zajmować.

Także i Dagmary uwagi nie uszła zmiana w zachowaniu się landrata i natychmiast odgadła jego zamiary; przypuszczała też, że Aleksa nie jest im przeciwną.

Jeżeli mimo to nie mówiła o tem z Aleksą i teraz nie wymówiła słów, które już miała na ustach, to nie czyniła tego z obojętności dla siostry, ale przeciwnie z siostrzanej miłości; nie chciała niepotrzebnemi i pospiesznemi pytaniami wprawiać ją w zakłopotanie i wyciągać niedyskretnie kiełkującą dopiero miłość na światło dzienne.

Wreszcie zeszły obie siostry na podwórzec zamkowy, gdzie panowie na nie już czekali.

— Ależ baronie, jak pan wyglądasz? — zawołała Aleksa, podczas gdy Dagmara zachowywała się jak gdyby zaszłej metarmorfozy wcale nie widziała.

— To landrat przybrał mnie na modę automobilową. Hrabianki dostaną także takie upiększenie.

— Na Boga, nie chcę! — zawołała Aleksa, gdy landrat podawał jej duże okulary, ciemny, niebieski welon i długi płaszcz od prochu. Przypuszczając, że wycieczka automobilowa przyjdzie dziś do skutku, przywiózł ze sobą te wszystkie rzeczy.

W końcu jednak dała się namówić i pozwoliła, aby ją landrat ubierał, podczas gdy baron pomagał Dagmarze ubrać się w takie same ochrony.

Chwilę żartowano jeszcze z przebrania, aż wreszcie landrat zaprosił do wsiadania do automobilu:

— Panie baronie, może pan zechcesz zająć z hrabianką Dagmarą miejsce na tylnem siedzeniu, hrabianka Aleksa zaś usiądzie ze mną na przedniem. Będzie tak najodpowiedniej ze względu na rozdział ciężaru, co przy automobilu gra rolę nadzwyczaj ważną.

— Naturalnie — odpowiedział baron.

Wprawdzie to, co mówił landrat, było słusznem, ale ponieważ Aleksa i Dagmara były co do swej wagi prawie zupełnie równe, byłoby zupełnie obojętnem, gdyby Dagmara obok niego usiadła. Musiało mieć więc inną przyczynę to, że landrat chciał mieć obok siebie Aleksę a w czem ta przyczyna polegała, zdradzał landrat swojem spojrzeniem tak wyraźnie, że Aleksa się zarumieniła.

W minutę potem poteftetował automobil a stojący w otwartych drzwiach stajni woźnica Fryderyk pogroził mu wyciągniętą pięścią:

— Obyś kark skręcił — mruknął — ale naturalnie sam, nie nasze hrabianki. Baron także nie. Co mi to za landrat, co rozbija po drogach. I taki człowiek ma najpiękniejsze konie w stajni i nie jeździ niemi.

Pogroził raz jeszcze pięścią i powrócił do swej roboty.

Jadący automobilem wcale się nie domyślali, z jakiemi groźnemi myślami patrzał na nich Fryderyk. Inaczej panie nabrałyby jeszcze większego lęku, niżeli go miały. Gdy tylko na gościńcu pojawił się jakiś człowiek lub wóz, Aleksa zaraz myślała: mój Boże będzie nieszczęście. Ale nieszczęścia nie było. Nie tylko landrat, ale i chauffer, który umieścił się na tylnej desce, dawali ciągle sygnały ostrzegające i każdy mógł w czas się uratować. Landrat zresztą okazywał się doskonałym i uważnym kierownikiem i Aleksa nie tylko przestała się bać, ale zachęcała landrata do szybszej jazdy.

— Proszę, troszka prędzej. Boże! jak to wspaniale! Jeszcze prędzej, prędzej!

Ponieważ gościniec był pusty i nie widać było na nim nikogo, landrat spełnił jej życzenie.

— Zobaczą panie, jak lecieć można.

I pędzili z szybkością, tamującą oddech.

Wkrótce jednak landrat zwolnił tempo.

— Hrabianko, proszę teraz otwarcie powiedzieć, czy nie jestto tysiąc razy piękniejszem, jak wlec się kłusem po gościńcu, pod górę sunąć się krok za krokiem a z góry wstrzymywać konie.

Aleksa była tego samego zdania. Szybka jazda pobudziła jeszcze jej żywy temperament; przez gęsty welon widać było jej zaróżowione policzki a przez ochronne okulary rozjaśnione oczy.

(C. d. n.)

ny skandalu i „pomyłek“, na których polegały artykuły p. Siebertza. I znaleziono je w osobie p. Mottlowej, która „pompowała“ pieniądze od ajenta koncertowego, przyrzekając mu rewanż ze strony jej męża-potentata. A mąż miał podobno nic o tem nie wiedzieć. Po procesie przyszło do zgody między stronami — i: „Messieurs et Mesdames! Faites votres compliments!“ Pan Speidel nie winien, ale właściwie winien, pan reżyser winien, ale też nie winien, tylko pan Mottl nie winien. Podobno już na początku procesu mieli prawni zastępcy obu stron przygotowane warunki do ugody, a proces był tylko ceremonią, w której odgrywały się tragikomiczne sceny, wśród nich zaś przeciwnicy prawili sobie wzajemnie komplimenty.

Zresztą wkrótce mieli Monachijczycy inne rozrywki, w których wprawdzie nie brało udziału „całe Monachium“, ale też znaczna jego część używała sobie nad wesołemi uwagami na temat odwiedzin angielskiej gminy dla studyowania urządzeń municypalnych. Trzeba przyznać Monachijczykom, że są gościnni. Gdzie Anglicy ruszyli na studya, tam znajdowali gotowe zastępy i radnych miejskich. Studya studyami, a piwo piwem. Wyjechała komisya badać źródła wodociągów — ale kto widział zajmować się w Bawaryi wodą, skoro tyle piwa się produkuje. Aby nie zakłócić spokoju podczas „studyów“, urządzono mnóstwo bankietów, uczt, uroczystych przedstawień i festynów, że Anglicy nie mogąc znaleźć czasu na „studya“ wyjechali. Kiedyż bowiem mieli je odbywać, gdy rano musieli być na „Frühschoppen“ z „majowym bokiem“, w południe na sutym obiedzie u p. burmistrza lub ambasadora; wieczór na galowem przedstawieniu lub na wycieczce w góry (dla studyowania miejskich urządzeń) — nawet nie mogli się wyspać. Złośliwcy opowiadają, że te uczty miały na celu możliwe osłonięcie Anglików od „studyów“, aby Monachium i jego gospodarka nie straciły na reputacyi. Dodać należy, że nie omieszkano Anglikom dać sposobności do wystudyowania tańców monachijskich jako integralnej części municypalnych urządzeń. Anglicy obiecali przysłać swych dziennikarzy, którzy opisali wrażeń życia monachijskiego — co też wkrótce uczynią.

W Leoni nad jeziorem starembergskiem koło Monachium, znaleziono zwłoki młodej Polki z Warszawy; nieszczęśliwa popełniła samobójstwo nie pozostawiając swego nazwiska. Tylko litery L. K. na bieliźnie są jedynym punktem zaczepienia dla dalszych dochodzeń. Podała tylko na kartce, że liczy lat 30 i jest mężatką. Czy mąż jej wie o tem, tego nie wiedzą kompetentne sfery, gdyż po dziś dzień nikt nie zgłosił się po odbiór zwłok. Jest to zapewne jedna z ofiar dzisiejszych przewrotowych stosunków. Obok ofiary samobójstwa znaleziono rewolwer.

Pierwszego czerwca otwarto wystawę „Glaspalastu“ i „Secesyi“, w których wzięli także udział Polacy z Monachium i Krakowa. W „Glaspalaście“ znajdują się obrazy prof. J. Brandta (Monachium), hrabianki Otolii Kraszewskiej (Monachium), prof. A. Wierusza-Kowalskiego (Monachium), p. R. Kochanowskiego (Freising), p. W. Majewskiego (Monachium), p. S. Hirszenberga (Kraków) i p. K. Tichego (Kraków). W „Secesyi“ wiszą obrazy p. Stefana Filipkiewicza (wspaniały pejzaż zimowy, zwracający powszechną uwagę, najlepszy z polskich obrazów obecnie wystawionych) i p. B. Szańkowskiego (Monachium).

Obserwator.

Sofia, 2 czerwca.

(Uniwersytet sofijski. — Otwarcie teatru narodowego. — Zamach na księcia. — Zamknięcie uniwersytetu. — Morderstwo Petkowa. — Pertraktacye ministra oświaty z byłymi profesorami. — Obłąkany wspólnik mordercy.)

Od 17 stycznia br. nie mamy uniwersytetu, raczej uniwersytet jest, ale profesorów niema. Rozpoczęte ostatnimi dniami pertraktacye między ministrem oświaty, a gronem profesorów uniwersytetu — nie wiodą na niczem.

Gdy cztery lata temu, prof. uniwersytetu dr. Iwan Szyszmanow objął tekę ministerstwa oświaty, ta najwyższa w kraju instytucya naukowa nazywała się skromnie „wyższą szkołą“. Za staraniem ministra-profesora wprowadzono dla niej nową ustawę i nadano jej nazwę „uniwersytet“, podzieliwszy ją na trzy fakultety: prawniczy, historyczno-filozoficzny i fizyko-matematyczny, czyli przyrodniczy. Równocześnie młodziutkiemu uniwersytetowi nadano pełną autonomię. Tym sposobem grono profesorów stało się panami jedynej wszechnicy bułgarskiej.

Z początku wszystko szło jak najlepiej; nikt jednak nie przypuszczał, do czego miała doprowadzić owa niezależność grona profesorów i nieograniczona wolność akademicka, którą cieszyła się młodzież uniwersytecka.

Nie długo atoli sądzonem było młodemu uniwersytetowi cieszyć się bezwzględnym samorządem. Świątynia nauki stała się wkrótce gniazdem socyalizmu i anarchizmu. Śmietanka społeczeństwa (jak siebie młodzież akademicka zwykła nazywać), zapomniawszy, zaczęła się zajmować li tylko polityką i rozsiewaniem najdziwaczniejszych teoryi.

Profesorowie zamiast przeciwdziałać temu szybkiemu prądowi, dali się porwać nim i dolewali oliwy do ognia. Jeden — rektor uniwersytetu — stanął na czele partyi republikańskiej, inni wszyscy idee antidynastyczne. Tu i owdzie w społeczeństwie zaczęły się odzywać głosy niezadowolenia, nikt jednak nie śmiał się targnąć na samorząd uniwersytetu.

Owoce takiego wychowania nie mogły długo pozostać w ukryciu. Sposobność do okazania ich publicznie nadarzyła się 16-go stycznia 1907 r., w dniu otwarcia nowo zbudowanego teatru narodowego w stolicy. Wspaniały ten gmach, wybudowany kosztem ministeryum oświaty, o mało nie został poświęcony krwią setek ludzi, dzięki nierozważnej i porywczej krewkości premiera, nieboszczyka Petkowa.

Wieczorem tego samego dnia, gdy książę udał się na pierwsze przedstawienie w towarzystwie brata, księcia Filipa, oficera armii austryackiej, i następcy tronu bułgarskiego Borysa, został tak upokorzony, jak mało go w życiu (wedle jego własnych słów). Przed głównem wejściem teatru czekało na niego przeszło 400 akademików, wmieszanych w kilkutysięczny tłum ciekawych. Gdy się powóz dworski potoczył przed teatrem, przywitano go przeraźliwym świstem gwizdawek, przytem krzyczano: „basta mu precz z Koburgiem!“ Śmielsi rzucali nawet śnieżnemi kulami na powóz książęcy.

Takiej wolności akademickiej było za wiele. Wmięszała się policya, zawołano gwardyę książęcą i nawet wojsko, poczęto rozpędzać młodzież. Tego koncertu Petkow, minister policyi, stanął na stopniach przed teatrem i w obecności rozkazał policyantom strzelać do ludu, komisarze policyi pokazali jednak zimniejszą krew; obeszło się bez rozlewu krwi. Akademicy nie darowali Petkowowi jego surowości.

Następnego dnia minister oświaty Szyzmanow podał się do dymisyi i tymczasowo objął kierownictwo tego ministeryum L. Pajakow, minister finansów; faktycznym jednak kierownikiem ministeryum oświaty został D. Petkow. Za życia Petkowa wszyscy ministrowie byli lalkami w jego ręku (miał bowiem tylko jedną rękę) i spełniali ślepo wszystkie jego rozkazy. Publiczność wiedziała o tem i za wszystko, co inni ministrowie robili, czyniła winnym premiera.

Pajakow zażądał jeszcze 17 stycznia br. od grona profesorów, aby zamknęli uniwersytet na 6 miesięcy i ukarali akademików, którzy wzięli udział w demonstracyi poprzedniego dnia. Grono profesorów oświadczyło, że nie ma ważnych powodów do uczynienia takiego kroku i odmówiło spełnić żądanie ministra. Petkow wtedy kazał znieść samorząd uniwersytetu, zamknąć go na 6 miesięcy i jeszcze tego samego dnia zwolnić wszystkich profesorów, co do jednego.

Sejm zasiadł 21 stycznia br. i na żądanie Petkowa zniósł prawnie samorząd uniwersytetu.

Wszystko to i inne jeszcze uczynki Petkowa, zaprowadziły go przedwcześnie do grobu. Znalazł się młodzieniec, który myśląc, że występuje w obronie narodu, uważając siebie za narzędzie zemsty tegoż narodu, rzucił się z nienacka dnia 11 marca na prezydenta ministrów i położył go trupem na miejscu kilkoma strzałami rewolwerowymi.

Ze zniknięciem Petkowa z widowni politycznej sprawa uniwersytecka weszła na inne tory. Nowy minister oświaty Apostołow nie będąc osobiście niczem zaangażowany w tej sprawie, podjął się uregulować ją jak najrychlej. Spotkał się jednak z nadspodziewanym uporem ze strony profesorów. Apostołow zgodził się nadać napowrót autonomię uniwersytetowi i mianować powtórnie wszystkich profesorów z wyjątkiem czterech, najgorącej występujących przeciwko księciu i rządowi. Profesorowie ze względu na solidarność odmówili. Kilka dni temu rokowania na nowo nawiązano, ale zakończyły się z tym samym skutkiem, co poprzednio. Zdaje się, że upór profesorów nie długo już potrwa, tem bardziej, że owi czterej profesorowie zrzekają się dobrowolnie katedr profesorskich.

Co do morderstwa ministra prezydenta dr. Petkowa, to śledztwo już zostało ukończone i akta oddano prokuratorowi sądu wojskowego, specyalnie w tym celu ukonstytuowanego. Proces niedługo się rozpocznie. Zresztą i tak za długo się ciągnęło śledztwo, a podejrzani o to morderstwo, może niesłusznie, muszą siedzieć w więzieniu. Jeden z nich, Ikonomow, były redaktor „Bałkańskiej Trybuny“, w ostatnich dniach zaczął okazywać objawy obłąkania. Nie stwierdzono atoli dotych czas czy rzeczywiście jest on obłąkanym, czy też udaje obłąkanego, aby się łatwiej wywinąć z groźnej sytuacyi.

Chr.

Z tajemnic Krynicy.

(III.) Zapytamy jednak, gdzie też gość przybywający do Krynicy dla ratowania zdrowia, ma szukać ochrony i sprawiedliwości? Miejscowy zarząd, jakkolwiek grzeczny i uczynny — nie wiele może, a zresztą zniechęcony i zdemoralizowany, obojętnem na wszystko spogląda okiem, wyższa zaś władza albo nieobecna, albo zimna i w sobie zamknięta widzi w każdej skardze obrazę jej godności i z góry nie przyznaje skarżącemu słuszności. W ogóle pacyent krynicki traktowany jest nie jako gość, ale jako maryonetka, zdolna do wykonywania jednego jedynego ruchu, to jest wydawania pieniędzy. Aby mu jednak za jego pieniądze dano, co mu się należy, mało kto o tem myśli, a najmniej właśnie ten, który byłby w pierwszym rzędzie powołany, jako główny kierownik i lekarz, do czuwania nad dobrem tu zjeżdżających. Czy w obec faktu, że władza najmniej dba o wygody i zdrowie swych gości, można się dziwić, iż inni powołani i niepowołani idą za tym przykładem.

Oto kilka obrazków: Parkiem, deptakiem i oświetleniem zarządza komisya zdrojowa. Kto był choć raz w Krynicy wie, iż jeżeli deszcz nie pokropi deptaku, ludzie rzadko to kiedy uczynią, jak niemniej i to że, w braku księżyca nie trudno sobie guza nabić o słup latarniany. Park jest prześliczny i nieźle utrzymany, ławki natomiast są przeważnie połamane i najeżone ćwiokami. Park, prawdziwa ozdoba Krynicy, niszczeje jednak skutkiem niedbalstwa i braku dozoru. Całymi dniami tłumią się po nim łobuzy z całej Krynicy, a często i pewni goście, niszcząc sadzonki. Są też miejsca w parku, jak koło łazienek mineralnych i zakładu hydropatycznego, które urągają wprost wszelkim pojęciom o porządku i czystości. Urządzone tam są formalne składy śmiecia i nieczystości, z których wydobywające się wyziewy, zatruwają do koła powietrze. A nie są to miejsca gdzieś w końcu parku ukryte, ale takie, przez które używający przechadzki lub chorzy (tereny dla sercowochorych) muszą stale przechodzić. Ponadto włóczą się po parku żebracy, cyganie... nawet cyganki. Urzęduje też tam stale durny Jasio krynicki. Wniesiono o to skargę do zarządu, ten jednak oświadczył, że może go tylko wypędzić z obrębu parku, ale zamknąć go może jedynie wójt. Tam więc udać się należy. Naczelnik gminy zamknąłby go — ale... ale nie ma gdzie i nie ma funduszu na karmienie szaleńca, może to jednak uczynić starostwo — tam trzeba się odnieść. Odnosimy się zatem do starosty, ten, grzeczny, chętny, obiecuje z „Jasiem“ krótko się sprawić. No, krótko, jak krótko, ale że się nie sprawił to pewna, gdyż jakkolwiek od tego czasu drugi sezon minął, „Jasio“ jak spacerował, tak spaceruje po Krynicy.

Przybywają też do Krynicy od czasu do czasu różne komisye polityczne, sanitarne i inne. Nie ma nic komiczniejszego na świecie, jak urzędowanie n. p. komisyi sanitarnej. O tem, że komisya taka ma przyjechać, wiedzą oczywiście interesowani, to też, zwłaszcza restauratorzy i sklepikarze, „wyczyszczają“ swe zapasy na gwałt, i wszystko jest w jak najlepszym porządku z tym jednak niemiłym posmakiem, że wszystkie te widocznie „niekorzystne“ wiktuały wędrują w gorszym jeszcze stanie, bo z kilkodniowem spóźnieniem do żołądków „kochanych gości“. Żeby jednak taka komisya zaglądnęła do nor, zwanych mieszkaniami, gdzie dusi się po kilkanaścioro ludzi w jednej ciasnej izbie z klasy biedniejszej, zwłaszcza żydowskiej, i zkąd rozchodzą się po Krynicy różnorodne choroby, o tem mowy nie ma. Jak zresztą wymagać od właścicieli tych domów, aby przestrzegali przepisów hygieny, kiedy jej władza w swych własnych domach nie przestrzega. Niechby taka komisya zaglądnęła na dziedzińce domów rządowych przy samym deptaku stojących, a przekonałaby się, że dzieją się na świecie rzeczy, o których nawet dr. Merunowiczowi się nie śniło. Czy wystarczy tu przytoczyć, że ze względów oszczędnościowych w pierwszym i ostatnim sezonie pewne rzeczy wywozi się z tych domów w biały dzień! Zdarza się w takich razach, że mieszkańcy muszą godzinami siedzieć po za domem, aby pomieszkanie ich jako tako się wywietrzyło. Jakie zapachy rozszerzają stanowiska dorożkarskie i mówić nie warto. Wśród takich to warunków skazani są żyć, a co gorsza leczyć się przybywający tu chorzy. Że zaś jeszcze nie stronią zupełnie od Krynicy, to z pewnością nie zasługa władzy, ale tego nadzwyczajnego bogactwa natury, jakiem Opatrzność Krynicę obdarzyła, tak, że nawet najniezręczniejsza ręka ludzka nie jest je w stanie zniszczyć.

Lecz gdy na świecie wszystko ma swoje granice i tu zdaje się nadszedł już czas, w którym należałoby położyć raz kres tej niewłaściwej gospodarce Krynicą. W niej bowiem a nie w czem innem leży istota złego, która zresztą bez wszelkich nawet wkładów pieniężnych dałaby się złagodzić lub usunąć, gdyby się znalazła jakaś rozumna i energiczna ręka i wzięła się do tego z należytem zrozumieniem stanu rzeczy.

Odpowiedzialność za Krynicę ciąży na jej gospodarzach, a więc w pierwszym rzędzie na p. namiestniku. Wszyscy wiemy, że hr. Potocki spełnia swe obowiązki z całą gorliwością i energią, wiemy też że jest on i dla Krynicy bardzo życzliwie usposobiony i gorąco pragnąłby jej rozwoju, ale że polityka u nas bierze górę nad względami ekonomicznemi, więc i sprawy Krynicy widocznie na plan dalszy są spychane. Byłoby pożądanem, aby wydobyły się na wierzch. Byłoby pożądanem, aby hr. Potocki spojrzał własnemi oczyma i stanął, jako dbały o swą rolę gospodarz, choć na chwilę za pługiem, którym tę rolę orze, a przekonałby się, jakie to chwasty na niej porosły. Niech użyje dalej swego wpływu, aby w Wiedniu oddano referat krynicki Polakowi, znającemu nasz kraj i nasze stosunki, jakim jest np. radca dworu Struszkiewicz, któremu prawdziwe stosunki krynickie nie są też obce, a nie żeby go dzierżył jakiś zniemczony Czech, którego nasza królowa wód polskich tyle obchodzi, co śnieg zeszłoroczny. Pan taki reprezentujący władzę nr. 3, najwyższą, ogranicza swą czynność do ściśle biurokratycznego systemu załatwiania spraw, a na wszelkie uwagi i przedstawiania, ma tylko jedną odpowiedź: Krynica przynosi niedobór, nie ma więc z czego na nią łożyć. Zapomina jednak ów najwyższy referent, że pominąwszy już fakt, iż twierdzenie jego jest nieprawdziwe, bo Krynica wcale się dobrze rentuje, że i po za finansami, możnaby przy dobrej woli wiele, bardzo wiele dla Krynicy zdziałać.

Weźmy n. p. choćby sprawę połączeń kolejowych. Kiedy najmniejsze bady niemieckie, czeskie i inne, ba, nawet zagraniczne, mają w czasie sezonu jak najdogodniejsze połączenia kolejowe, cóż uczyniono pod tym względem dla Krynicy. Nic! Jeden, jedyny, nocny w dodatku „Bummelzug“ ma wozy wprost z Krakowa i Lwowa; spieszniejsze pociągi na przestrzeni Tarnów-Orlo nie kursują, a wagony są najstarsze i najgorsze, jakie gdzie można znaleźć. W tym duchu i w ten sposób postępuje się w każdym innym kierunku, a brak zrozumienia sprawy i zupełna obojętność na stan i rozwój zakładu pozwala tej władzy na przymykanie oka w takich nawet wypadkach, w których, gdyby szło o zdrojowiska inne, bliżej „serca“ p. referenta leżące, z pewnością energicznie by wystąpił.

Nadzwyczaj zatem ważną jest rzeczą, aby referentem spraw krynickich w Wiedniu był Polak i człowiek ze sprawami temi obeznany, co niewątpliwie byłoby możliwem, gdyby p. namiestnik stanowczo tego zażądał.

Wiemy wszyscy, że hr. Potocki jest nietylko znakomitym gospodarzem i wytrawnym politykiem, ale w razie potrzeby i mężem czynu, nie wątpimy więc, że nader zresztą dla Krynicy życzliwie usposobiony, znajdzie z pewnością najwłaściwszy sposób radykalnego uzdrowienia zakładu od dołu do góry.

I jeszcze jedno. Sprawa jest pilną, raczy więc p. namiestnik pamiętać, że „bis dat, qui cito dat“!

Podnieść wreszcie musimy z całym naciskiem, że surowe zdanie, wypowiedziane o dzisiejszym stanie Krynicy, nie jest ani przesadzone ani odosobnione. Podzielają je wszyscy pozostający w jakimkolwiek stosunku do tego zakładu zdrojowego, a o przytoczonych wyżej, najmniej tylko jaskrawych i innych gorszych faktach, mówi się powszechnie i głośno.

Że głosy te nie doszły dotąd właściwych uszu, jest to tylko winą tych wszystkich, którzy zamiast ubić złe w zarodku, z powodów w każdym razie dla ogółu niezrozumiałych ukrywali je lub tuszowali.

Kto z łaskawych czytelników przejrzał uważnie te słowa, przyszedł też niewątpliwie do przekonania, że, aby Krynicę i panujące w niej stosunki uzdrowić, nie potrzeba na razie na szeroką skalę zakreślonych inwestycyj, a zatem milionów, lecz zdrowej i energicznej ręki, któraby przedewszystkiem tak urodzajną dotąd glebę z chwastów wypleniła.

Na to wystarczą zupełnie środki, jakimi budżet zakładu dzisiaj rozporządza, ale trzeba tymi środkami z właściwem zrozumieniem rzeczy, a nie przeważnie rutynistycznie jak dotąd szafować. A gdy rola będzie należycie wypleniona i uprawiona, będzie czas na rzucenie jędrnego, zdrowego i czystego ziarna — plon będzie wówczas z pewnością obfity.

Krynicsanin.

Kronika.

Lwów, dnia 7 czerwca 1907.

Kalendarzyk.

W sobotę 8 czerwca Medarda B. — Gr. kat. Karpa Ap. — Kal. słow. Wyszosława.
Wschód słońca 4·07, zachód 7·50.

W niedzielę 9 czerwca Prim. i Fel. — Gr. kat. Fterapont. — Kal. słow. Sławoja.
Wschód słońca 4·07, zachód 7·50.

W poniedziałek 10 czerwca Małgorzaty. — Gr. kat. Nykity. — Kal. słow. Bogumiła.
Wschód słońca 4·06, zachód 7·52.

— **Cesarz** przyjechał wczoraj wieczorem do Budapesztu.

— **Poseł austro-węgierski w Belgradzie** ór. Czikann przeszedł na emeryturę a w jego miejsce zamianowany został Jan Sorgach, dotychczasowy poseł w Rio de Janeiro.

— **Wydział krajowy** zamianował dyrektorem szpitala w Husiatynie dr. Zarembę, sekundaryusza szpitala krakowskiego.

— **Mianowania w sądach.** Minister sprawiedliwości przeniósł zastępców prokuratorów państwa: Bolesława Rychlika z Tarnowa i dra Stefana Cięglewicza z Jasła do Krakowa i nadał drowi Kazimierzowi Morawskiemu posadę zastępcy prokuratora państwa w Tarnowie, a adjunktowi sądowemu, Emilowi Sezańskiemu, posadę zastępcy prokuratora państwa w Jaśle.

Kronika lwowska.

÷ **Z miasta.** Mały ruch na mieście a więc i zmniejszony ruch na policyi, daje już dziś zapowiedź nadchodzącego sezonu ogórkowego. Dla reportera skrzętnie notującego wypadki i zdarzenia, plon teraz bardzo skromny. Jedynie p. Katarzyna Brichta zadowoliła go dnia wczorajszego. Dama ta napadła wczoraj w ul. Dominikańskiej na p. Dutkiewicza, majstra stolarskiego, żądając należnej jej rzekomo kwoty 3 k. 60 h. Gdy p. Dutkiewicz uznał pretensyę tę za nienzasadnioną, bohaterska siostra Judyty poparła swe żądanie siłą pięści i ciężko go pobiła. — Większą kradzież popełniono wczoraj na szkodę Mojż. Juchyma, zamieszkałego przy ul. Pilnikarskiej, którego naturalnie że nieznajomy złoczyńca pozbawił srebra stołowego wartości 200 k. — Parę drobnych kradzieży, parę zgłoszeń zguby, oraz zbrodniczy czyn złośliwego konia, który pokąsał w ul świętego Stanisława przechodzącego chodnikiem M. Wimmera, składają się na treść wczorajszej kroniki policyjnej.

Zrzednie mina lwowskim rębaczom, którzy ubiegłej zimy uprawiali niesłychany wyzysk, gdy się dowiedzą, iż we Lwowie na Bajkach założono wielką rębalnię drzewa na sposób fabryczny. Rębalnia ta dziś już może dostarczyć dziennie około 800 cetnarów drzewa. Z nowych przedsiębiorstw jakie powstały w ostatnim czasie w mieście naszem zaznaczyć musimy królikarnię na t. zw. Wólce panieńskiej, złożoną z tysiąca domków króliczych.

W teatrze ciągle pełno. Zwabia i rozwesela tłumy publiczności Frenkel, który wystąpi jeszcze czterokrotnie w „Starych kawalerach“, „Porwaniu Sabinek“, w komedyi Mirbeau „Interes interesem“ i „Wielkim człowieku do małych interesów“.

Pozatem wszędzie stagnacya. Mistrzowie lwowscy w włamywaniu się, „doliniarze“ itd. wyjechali prawdopodobnie do letnisk krajowych na wywczasy po pracowitym sezonie zimowym. Nie ma jednak obawy, by nie wrócili. W występach nożowników lwowskich zrobił tygodniowy wyłom deszcz, którego epilog miał miejsce wczoraj w sali posiedzeń rady miejskiej, o czem poniżej.

A prawda! Zapomnieliśmy zaznaczyć, że wczoraj nikt sobie życia nie odebrał. Dzień więc jakiś niezwyczajny.

÷ **Rada miejska.** Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej należało bezprzecznie do najburzliwszych, jakie odbyły się w ostatnich czasach w sali ratusza. Twarze prezydyum i pp. radnych zachmurzonych, nie jaśniały zadowoleniem w czasie trzygodzinnej sesyi. Cała powódź deszczochronów, wyzierająca z garderoby, nie nastrajała na nutę wesołą nawet ludzi najbardziej optymistycznie patrzących na gospodarkę w stołecznem mieście Lwowie. Rozpoczął posiedzenie r. Lisiewicz, przedkładając prośbę t. zw. „młodszych“ nauczycielek, służących już po 10 do 17 lat, domagających się, aby nareszcie zamianowane je, choćby w części stałemi. Następnie zerwała się „burza“, zaczęto bowiem mówić o niedzielnej powodzi. Pierwszy p. Czarnecki uderzył we wielki dzwon, stawiając podstępny wniosek o sprawienie dla miasta kilku pomp motorowych oraz przypominając prezydyum sprawę regulacyi Pełtwi. Za przykładem p. Czarneckiego poszli i inni ojcowie miasta; p. Chołodecki pytał o środki zaradcze na wypadek drugiej „powodzi“, p. Śliwiński oświadczył, że koniecznym jest zasklepienie i uregulowanie „Dzikiego rowu“. Ponieważ ta partya kanalizacyi, wykonać dałaby się zaraz, wnosi aby prezydent zarządził jej wykonanie i zwołał w tym celu ekspertyzę. P. Kroch wniósł, aby wezwać magistrat, by w ciągu dwu miesięcy przedłożył projekt i kosztorys wyasfaltowania i wybrukowania całego miasta oraz plan sfinansowania tych inwestycyi. Działa, ziejące ogniem i ironią wytoczył w stronę prezydyum i urzędu budowniczego p. Feldstein; zwrócił on uwagę na kwestyę najdrażliwszą w tej chwili; a więc na usuwanie szkód niedzielnego deszczu, narzekając na niedbałość czynników powołanych do tego. Spowodowane to w pewnej mierze przez brak kwalifikowanych sił technicznych, wywołany nieobsadzeniem paru wakujących posad. P. Włodzimirski stanął w obronie prezydyum, magistratu i urzędu budowniczego, zrzucając całą winę katastrofy z 2 bm. na ...stróżów kamienicznych, którzy zapóźno pootwierali kanały. Wicepr. Rutowski wygłosił dłuższą mowę i wystąpił przeciw tym, których nie określił a którzy lata całe zaniedbywali kanały. Zapewniał dalej, że Dziki rów będzie w niedługim czasie zasklepiony i na jesień jedna część miasta będzie przed deszczami zabezpieczoną, bo już nawet ekspertów w sprawie planów kanalizacyi zaproszono. P. Feldstein stwierdził, że nie otrzymał odpowiedzi na swoje pytanie, na co wicepr. Rutowski odpowiedział, że na siebie odpowiedzialności prezydyum brać nie może. Zaskoczyła jednak prezydyum interpelacya p. Dzieślewskiego, który zapytał, gdzie jest na porządku dziennym sprawa kanalizacyi, którą jako referent spraw technicznych oddał przed dwoma laty, oraz sprawa reorganizacyi urzędu budowniczego, również przed dwoma laty wypracowana. Prezydyum miasta spycha je tendencyjnie z obrad rady. Plany wygotowane przed 5 laty są zupełnie złe dzięki nieudolności magistratu; dziś są pieniądze na kanalizacyę, planów zaś a nawet podstawy do ich wygotowania nie ma. Polityka kanalizacyjna magistratu była i jest conajmniej naiwną. P. Pawlewski żądał, by po ekspertyzie sprawę kanałów natychmiast przedstawiono radzie, aby znów po drodze gdzieś na lat parę nie ugrzęzła. Przemawiali jeszcze pp. Rawski, Hudec i Laskownicki. Po tej całej dyskusyi uchwał żadnych nie powzięto. Na koniec p. Jonasz wystąpił przeciw sportowcom, rozbijającym się po ulicach na rowerach i automobilach i żądał by dyrekcya policyi zaostrzyła przepisy przeciw jeździe.

Miało wczorajsze posiedzenie i moment humorystyczny. Gdy p. Chołodecki zapytał: jakimi środkami rozporządza magistrat celem ochrony miasta przed powodzią? — zgodny chór wszystkich prawie radnych odpowiedział: parasolami. Jest w tem coś prawdy.

÷ **Sprawa uznania narodowości żydowskiej.** W sprawie uznania narodowości żydowskiej tak na uniwersytecie jak i na technice udały się deputacye młodzieży do rektorów obu zakładów naukowych z prośbą o pozwolenie na odbycie wiecu, w murach uniwersytetu i techniki, na co też obaj rektorowie udzielili swego zezwolenia. Rektor dr. Gryziecki zawiadomił również deputacyę, że w sprawie tej wysłał już przychylny memoryał do ministerstwa oświaty. Wiec na uniwersytecie odbędzie się 10 b. m., na technice 14 b. m., oba o 7 wieczorem.

÷ **Ks. biskup-sufragan dr. Bandurski,** przemówi na zakończenie jutrzejszego wieczoru uroczystego ku czci bł. Andrzeja Boboli, patrona Polski i Litwy. Jak wiadomo wieczór ten odbędzie się w salach Strzelnicy miejskiej.

÷ **Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej.** Dyrekcya wystawy przypomina wystawcom, że termin nadsyłania okazów wystawowych upływa 10 bm. Katalog wystawy, obejmujący około 10 arkuszy druku, jest już pod prasą. Redakcyą zajmuje się dyrektor wystawy dr. Kalikst Krzyżanowski. Wystawa połączona jest telefonem „urząd pocztowy nr. 18“. Stałe karty wstępu na wystawę po 10 k. można nabywać w aptece p. Sklepińskiego, przy ul. Grodzickich.

÷ **Sezonowe bilety kolejowe.** Dyrekcya kolei ogłasza: Celem podniesienia ruchu podróżnych na liniach kolei państw. wydają od dnia 1 czerwca kasy osobowe na stacyach w Chyrowie, Drohobyczu, Ławocznem, Lwowie, Łupkowie, Nowym Zagórzu, Przemyślu, Stryju i Tarnopolu podobnie jak w latach poprzednich zniżone sezonowe bilety abonamentowe, ważne na liniach kolei państwowych z wyjątkiem linii głównej Podwołoczyska-Kraków oraz Lwów-Ickany, tudzież sieci lokalnych kolei. Wspomniane bilety ułożone są w grupy, podzielone na poszczególne sieci kolei państwowych z ważnością na przeciąg dni 15 lub 30. Karty abonamentowe ważne są na sezon od 1 czerwca do 30 września i wydawane będą po następujących cenach a mianowicie: Karta sezonowa ważna na dni 15 kosztuje I kl. 55 k., II kl. 38 k., III kl. 22 koron. Karta sezonowa ważna na dni 30 kosztuje I kl. 82 k., II kl. 55 k., III 38 k.

÷ **W liceum żeńskiem** SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu z prawem publiczności odbędą się egzamina wstępne w dniach 20, 21 i 22 bm.

÷ **Wiec.** Grono mieszczan i obywateli lwowskich, zwołuje na 9 bm. o 4 popoł. na Strzelnicę wiec, na którym omówioną ma być sprawa napaści „Monitora“ na arcypasterzy naszych i który dać ma wyraz uczuciom obrażonym zarówno pod względem narodowym jak i religijnym.

÷ **Lwowski oddział tow. gospodarskiego.** Sprawozdanie nasze z przebiegu walnego zgromadzenia lwowskiego oddziału galic. Tow. gospodarskiego odbytego dnia 1 bm. uzupełniamy jeszcze następującymi szczegółami:

Po zagajeniu zebrania przez prezesa br. Adama Horocha uchwalono adres do arcybiskupów ks. Bilczewskiego i ks. Teodorowicza następującej treści: Walne zebranie oddziału lwowskiego gal. Tow. gospodarskiego dotknięte głęboko aktem niebywałego oszczerstwa, które padło ze strony jednego z czasopism tutejszych na dostojnych książąt Kościoła, jaśniejących cnotami i świetnością działalności na każdem polu, odznaczających się gorącym patryotyzmem i przodowników naszych w życiu obywatelskiem, wyraża oszczercy najgłębsze oburzenie i pogardę. Wam zaś dostojni i najczcigodniejsi arcypasterze wyraża hołd najgłębszej czci.

Uchwalono wysłać deputacyę do obydwu książąt Kościoła, aby w imieniu Towarzystwa złożyła im hołd i zapewnienie, że najgłębsze ataki i paszkwile nie są zdolne zachwiać głębokiej czci dla ich dostojnych osób.

Ponad wszystkiemi innemi sprawami dominowała sprawa uświadomienia włościan w powiecie lwowskim o korzyściach melioracyi gruntów. Dr. Michał Kornella inżynier kraj. biura melioracyjnego w krótkich i dosadnych słowach przedstawił zebranym korzyści drenowania gruntów. Udzielił prelegent bardzo jasne pouczenie, jaki jest przebieg starania o melioracyę gruntów i o uzyskanie subwencyi z pożyczek funduszów krajowych. Po przemowie dr. Kornelli wywiązała się obszerna i nader interesująca dyskusya, w której większa połowa członków głos kolejno zabierała, poczem uchwalono wykonać mapkę przeglądową powiatu, naznaczyć te grunta, które wymagają melioracyi i poczynić pertraktacye z gminami, aby do melioracyi przystąpiły. Również uchwalono udać się z prośbą do sejmu, ażeby włościanie tak jak dawniej, tylko jedną część kosztów uiszczali za melioracyę swoich gruntów.

÷ **Na rzecz kolonii rymanowskiej** odbędzie się w przyszłą niedzielę na wysokim Zamku festyn, do którego komitet pań i panów czyni energiczne przygotowania. Przedewszystkiem zamówiono wspaniałą pogodę i nie ulega wątpliwości, że ona w czas nadejdzie. Tak samo niepodobna wątpić, że razem z nią wkroczą w urocze aleje Wysokiego Zamku nieprzejrzane rzesze publiczności z tych nawet kół, które zasadniczo uprawiają wobec festynów bierny opór. W tym wypadku byłby on nie na miejscu, na kim zemściłby się bowiem? Na tej biednej, schorzałej, a środków do wyjazdu pozbawionej dziatwie, dla której pobyt w kolonii równa się zbawieniu, powrotowi do sił, do zdrowia, do możności życia, a tem samem do sprostania zadaniom, które ono przyniesie. Biedne, wątłe roślinki, wybladłe i wycieńczone pną się ku światłu, ku słońcu, ku tchnieniom ożywczym: Rymanów da im to wszystko; dajcież im Rymanów! Jesteśmy pewni, że apel nasz nie przebrzmi bez echa, że żadna jeszcze z wiosennych tegorocznych zabaw nie ściągnęła tak licznych zastępów publiczności, jak je ściągnie niedzielny festyn na Wysokim Zamku.

÷ **Oszustwo kolejowe.** Śledztwo karne przeciw rewidentowi kolejowemu W. Bełkowskiemu i tow. o oszustwa z biletami kolejowymi, jakie wykryto na dworcu głównym we Lwowie, zostało ukończone i dzisiaj doręczono obwinionym akt oskarżenia. Rozprawa odbędzie się przed sądem przysięgłych w czerwcowej kadencyi.

— **Z sali sądowej.** Przed trybunałem karnym odbyła się dziś rozprawa przeciwko Löwowi Jonaszowi i Abischowi Zimetnowi, czeladnikom piekarskim, którzy dopuścili się gwałtu publicznego w czasie strajku piekarzy d. 17 listopada z r. W towarzystwie gromady robotników wtargnęli oni do piekarni Lemla, chcąc się przekonać, czy nie pracują w niej. Wewnątrz piekarni przyszło do starć i bójek. A. Zimeth i L. Jonasz stanęli dziś przed sądem za powyższe gwałty. Trybunał uznał ich winnymi i skazał A. Zimetha na 2 miesiące ciężkiego więzienia, a L. Jonasza na 1 miesiąc.

Breiter oskarżonym. W skutek doniesienia namiestnictwa a na wniosek prokuratoryi państwa, wytoczone zostało przeciw Ernestowi Breiterowi dochodzenie karno-sądowe o przekroczenie z paragrafów 312 i 313 ust. k. popełnione przez obrazę urzędnika w czasie urzędowania i przeszkadzanie w urzędowaniu. Czynów tych, jak wiadomo, dopuścił się Breiter podczas pierwszego dnia wyborów z miasta Lwowa w lokalu wyborczym okręgu II, tak, że urzędujący komisarz namiestnictwa przerwał wybory i odroczył je na następny dzień. Rozprawa odbędzie się już w najbliższym czasie przed sądem sekcyi III. Wczoraj przesłuchał sędzia śledczy w sprawie powyższej oskarżonego Breitera i cały szereg świadków, którzy powołani będą do rozprawy.

W sprawie o 40.000 kor., jako honoraryum ajenta policyjnego Lieblicha przeciw p. Wurm, Najwyższy trybunał zniósł oba wyroki odsądzające p.

Lieblicka z jego żądaniem i polecił przeprowadzić ponowną rozprawę. Odbędzie się ona 26 bm.

Kronika krajowa.

W sprawie skrytobójczego zamachu na sekretarza starostwa p. Słoneckiego, donoszą ze Złoczowa do „Gaz. lwowskiej“: Dnia 28 z. m. aresztowano w Sokołówce podejrzanego o zamach na osobę sekretarza Słoneckiego agitatora z partyi ukraińców, który nie zdołał wykazać swego alibi w krytycznym czasie, 2 czerwca zaś odstawiono do Złoczowa ks. Kalbę, gr. kat. proboszcza w Sokołówce, którego aresztowano, ponieważ zaprzysięgać miał w zakrystyi cerkiewnej niektórych ludzi, że niczego przed sądem nie wyjawią, co mogłoby posłużyć do wykrycia sprawcy i tylko to będą zeznawać, co on im powie (zbrodnia dania pomocy po uczynku (Vorschubleistung), nakłanianie do fałszywych zeznań wobec sądu). Do Sokołówki będzie wysłany sędzia śledczy celem wykrycia sprawcy zamachu. Sekretarzowi Słoneckiemu śrótów nie wydobyto, ponieważ głęboko utkwiły w prawem ramieniu.

„Diło“ zaś donosi, że ks. Kalbę wypuszczono z więzienia a śledztwo przeciwko niemu zastanowiono.

„Wystawy ruchome Ligi pomocy przemysłowej“ najbliższe postoje odbędą się w Żółkwi w dniach 8 i 9 bm. (wiec 9 o 3 popoł.), w Rawie ruskiej w dniach 10 i 11 bm. (wiec 10 o 4 popoł.), w Sokalu w dniach 12 i 13 bm. (wiec 13 o 3 popoł.), w Ropczycach w dniach 15 i 16 bm. (wiec 16 o 4 popoł.), w Dębicy w dniach 17 i 18 bm. (wiec 18 o 4 popoł.), w Brzesku w dniach 19 i 20 bm. (wiec 20 o 4 popoł.), w Białej w dniach 22, 23 i 24 bm. (wiec 23 o godz. 4 popoł.).

Zjazd Ligi pomocy przemysłowej odbędzie się w pierwszych dniach lipca we Lwowie.

Krzyż i łopata — czyli ojcowie i dzieci. Z Monasterzysk piszą do „Haliczanina“: „Pewnej niedzieli parech miejscowy, ks. Z. Podlaszecki odczytał z ambony i objaśnił zebranym parafianom posłanie pasterskie galicyjsko-ruskiego episkopatu, dotyczące wyborów. W cerkwi był też obecnym syn ks. Podlaszeckiego (słuchacz uniwersytetu) i córka. Po nabożeństwie panicz i panna stanęli u wrót cerkiewnych, zatrzymali wiernych, wychodzących z cerkwi — i odważny „kozaczuha“ Podlaszecki mówił ludziom na odchodnem: „Wale, szczo jegomostj wam napłetły — to brechnia!“ Tableau!

Z **Cieszyna** donoszą, że rada szkolna miejscowa w Karwinie uchwaliła utrakwizacyę wszystkich szkół ludowych, to znaczy, że tamtejsze szkoły dotąd polskie, zamienione zostaną na polsko-czeskie!

Wyrąb lasów bukowińskich. Minister rolnictwa ogłasza, że wiadomości, jakoby prawo wyrębu w lasach funduszu religijnego na Bukowinie zostało już wydzierżawione na lat 50 są o tyle prawdziwe, że to prawo wyrębu zostanie oddane najwyżej na lat 10 i to w drodze publicznej licytacyi.

Zamach morderczy z zemsty. Z Czerniowiec donoszą, że jeden z pomocników handlowych sklepu p. Gainy, niejaki Majewski, strzelił kilkakrotnie z rewolweru do dwu swoich kolegów Pamuły i i Peszyńskiego. Strzały niestety były celne; Peszyński jest konający a Pamuła ciężko ranny. Powodem tego zamachu morderczego była chęć zemsty za szykany rzekome, czy też prawdziwe, jakich Majewski ze strony Pamuły i Peszyńskiego miał doznawać. Majewskiego aresztowano.

Kronika powszechna.

§ **Książę Ludwik Bawarski**, najstarszy brat śp. cesarzowej Elżbiety, niebezpiecznie zachorował. Książę Ludwik liczy lat 76 i jest seniorem książęcej linii bawarskiej. W roku 1859 zrzekł się swych praw pierworodstwa na rzecz księcia Karola Teodora, aby poślubić aktorkę Henrykę Mendel. Po jej śmierci, książę w roku 1892, licząc wtedy lat już 62, ożenił się powtórnie, znowu z aktorką Antoniną Barth.

Z rodzeństwa śp. cesarzowej Elżbiety żyją jeszcze: książę Karol Teodor, znany okulista, Marya królowa sycylijska i Matylda Burbańska, znana pod nazwiskiem hrabiny Trani.

§ **Wypadek.** Major 7 p. ułanów Józef Cyrus Sobolewski, jak telegrafują z Wiednia, spadł z konia w Stockerau i złamał nogę. Przewiezione go do Wiednia.

§ **Przez omyłkę** wydrukowano, że hr. Jerzy Dzieduszycki mianowany tajnym szambelanem papieskim posiada order św. Grzegorza. Order ten posiadał jego dziadek śp. Maurycy hr. Dzieduszycki.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 22 gi numer „Ziarna“ i dodatek „Polacy w Hiszpanii“, Pamiętnik Kajetana Wojciechowskiego.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę o pół do 8 wieczór „Wesoła wdówka“ z p. Schupp.

W niedzielę o pół do 4 popołudniu „Porwanie Sabinek“. Występ Frenkla.

W niedzielę o pół do 8 wieczór „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Złota czaszka“ Słowackiego.

W niedzielę „Złota czaszka“ Słowackiego.

Ze stowarzyszeń.

Wycieczka polskiego towarz. przyrodników im. Kopernika odbędzie się 18 bm. (w razie słoty 24 bm.) Uczestnicy wycieczki wyjadą ze Lwowa do Zaszkowa, następnie pieszo pójdą do Zborowa, Hamulca, Brzuchowic i Borków Janowskich lub Grzybowic.

Z POZNANIA

— O procesie, jaki toczył się w Bytomiu w poniedziałek i wtorek, podać należy jeszcze następujące szczegóły: Dwóch prokuratorów oskarżało zarząd „Sokoła“ w Roździeniu o to, że od r. 1902 do 1906 podburzał do nieposłuszeństwa w obec władzy i praw i że starał się o to, by rozporządzenia władzy i wykonanie istniejących przepisów stały się bezskutecznemi. Na posiedzenie „Sokoła“ chodził przez całe te lata wachmistrz policyi Gohla z Roździenia i zapisywał skrzętnie każde gorętsze słowo, każdą uchwałę, a zebrał tyle materyału, że posłużył on prokuratoryi bytomskiej do wytoczenia procesu. Gohla, główny świadek, zeznał pod przysięgą, że według jego przekonania stowarzyszenia „Sokoła“ dążą do odbudowania Polski, że razem z innemi stowarzyszeniami mają być fundamentem przyszłej armii polskiej. On i inni policyanci zeznali, że często w Sokole mówiono o odbudowaniu Polski i o tem, że lud polski będzie musiał chwycić za oręż, aby wywalczyć Polskę niepodległą itp. Z tego utworzono akt oskarżenia. Oskarżeni tłumaczyli się, że nie wiedzieli nic o zakazie rozmaitych pieśni, które śpiewali. Chcieli się tylko uczyć po polsku, kształcić w języku polskim, pobudzać ducha narodowego, a krzepić się ćwiczeniami gimnastycznemi. Czeladnik rzeźnicki Juliusz Chowaniec, lat 29, zbiegł do Galicyi. Prokuratorya ściga go listami gończymi jako jednego z głównych oskarżonych. Pomimo dzielnej obrony adwokatów Seydy, Wnukowskiego i Czapli skazał sąd robotnika Piotra Plewniaka, urodzonego w Sanockiem w Galicyi, jako „najniebezpieczniejszego“ na $1^1/_4$ roku więzienia i kazał go natychmiast uwięzić, a innych dziesięciu, jak już doniesiono, skazał na 1—6 miesięcy.

Z WARSZAWY.

— Pisma warszawskie przynoszą następujący obrazek:

Do poczekalni jednego z lekarzy, specyalisty chorób kobiecych, zamieszkałego przy ul. Hożej, w godzinie zakończenia codziennych przyjęć zgłosiła się elegancko ubrana dama, młoda i ładna, w towarzystwie mężczyzny, występującego w roli jej męża. Przybyły uprzejmie prosił służącę, ażeby doktor zechciał przyjąć dziś jego żonę, albowiem czeka ich wyjazd. Gdy służąca poprosiła panią do gabinetu, mąż wszedł za nią.

— Na co pani cierpi — zapytał doktor.

— Na brak pieniędzy — odpowiedziała pacyentka.

— Proszę oddać pugilares — poparł groźnie to niespodziewane wystąpienie mąż.

Lekarz, który sądził, iż ma przed sobą osobę należącą do sfer towarzyskich, zdumiony tym objawem bandytyzmu, zapytał:

— Do jakiej partyi pan należy?

— Ot do takiej! — odpowiedział młodzieniec i błysnął lufą rewolweru.

Na szczęście dla lekarza w tej chwili w przedpokoju dał się słyszeć dzwonek i gwar kilku męskich głosów. To stropiło parę. Młodzieniec rzucił przez zęby groźbę jakąś, schował rewolwer i znikł wraz ze swą towarzyszką.

— O zamordowaniu dyr. Reissa w Łodzi donoszą: Zbrodnię spełniono w chwili gdy Reiss szedł koło domu nr. 17 przy ul. Zachodniej. Napadło na niego trzech ludzi, z wyglądu robotników: dwóch chwyciło go za ręce, trzeci dał kilka strzałów rewolwerowych. Reiss miał lat 32; w fabryce Poznańskiego pracował od roku, cieszył się sympatyą, a biorąc udział w naradach związku fabrycznego w Berlinie należał do liczby tych, którzy stanowczo przeciwni byli wznawianiu lokautu.

— W Łodzi kilku strzałami z rewolweru zraniono ciężko Ernesta Arnekkera, dyrektora garbarni Karscha. Zamach jest w związku z nieporozumieniami na tle strajkowem. Zastrzelono na ulicy robotnika Franciszka Ciepłuchę, liczącego 22 lat i postrzelono 17-letniego robotnika Krausego.

Z KIJOWA.

— Korespondent „Dziennika Kijowskiego“, z pow. zasławskiego na Wołyniu, pisze: „W powiecie naszym działalność Poczajowskiej Ławry nie ustaje. Wysłani z Ławry mnisi chodzą po wsiach, namawiają włościan do związku prawdziwych Rosyan, biorą pięćdziesięciokopiejkówki i wydają pokwitowania, tłómacząc ciemnemu ludowi, że na mocy tych pokwitowań kiedyś otrzymywać będą ziemię. Wskutek tego zaczął się handel owemi pokwitowaniami. W kilku wsiach pod Zasławiem paru chłopców sprzedało owe kwity po cenie 25 rb. Wprawdzie zgromieni za to zostali przez znanego u nas działacza prawosławnego duchownego R., za kupczenie, jak mówił, „Carską hramotą“, nie mniej dowodzi to, jak agitatorzy tłómaczą owo wydawanie pokwitowań. Prócz „Poczajowskiego Listka“, rozsyłają tu u nas do włościan moskiewską gazetę „Wiecze“, a jakie w niej są prowokacyjne odezwy przeciw nam, Polakom, można sądzić z nr. 40, w którym jest pełen kłamstw artykuł pod tytułem: „Przebudź się i słuchaj, rosyjski narodzie, o Polakach“.

Z całego świata.

Budapeszt. Po przybyciu cesarza grupa robotników udała się przed klub partyi niezawisłości, gdzie urządziła manifestacyę za powszechnem głosowaniem. Policya rozprószyła demonstrantów. 11 robotników aresztowano.

Madryt. W sprawie o zamach na króla były poseł i dyrektor dziennika „Progreso“ Leroux oświadczył, że o ruchu rewolucyjnym w Barcelonie nic nie wiedział. W Barcelonie uważają Ferrera za niewinnego. Kilku świadków potwierdziło obecność Ferrera w Barcelonie w dniu zamachu. Pewien dziennikarz przeczy, jakoby Ferrer był anarchistą; tylko ultramontanie prowadzą przeciw niemu taką kampanię.

Ze sportu.

Podobnie jak austryackie i francuskie, skończyły się także angielskie Derby niespodzianką. Faworyt „Slieve Gallion“ był trzeci a zwyciężył irlandczyk „Orby“. Wynik biegu był następujący: „Orby“ mr. Crokere pierwszy, „Wool Winder“ Bairda drugi, „Slieve Gallion“ trzeci. Dziewięć koni biegało.

Przygotowania do sesyi parlamentarnej.

Pełno teraz w dziennikach drobnych wiadomości o szczegółach przygotowań do zbliżającej się pierwszej kampanii nowego parlamentu, który wyszedł z powszechnych wyborów. Już samo rozmieszczenie posłów, których teraz jest o 91 więcej, jak było w dawnej izbie, wymagało licznych adaptacyj w gmachu rady państwa. I tak np. na garderoby zajęto najpiękniejszą salę komisyjną, wspaniałemi sztukateryami pokrytą, przeznaczoną dawniej dla komisyi budżetowej. Urządzono także dwie restauracye dla posłów: droższą na pierwszem piętrze i tańszą w suterenach — ze względu na „ludowych“ posłów. W izbie samej wszystkie stronnictwa objawiły życzenie, aby zatrzymano dla nich dawne ich miejsca. Lecz zmiana składu stronnictw i ich siły liczebnej spowodowuje także odmienne ugrupowanie ich w izbie. I tak np. chociaż antysemici zająć mają i teraz lewą stronę izby, a tuż koło nich zasiąść mają socyaliści, to wobec faktu, że te dwa stronnictwa będą liczyły teraz razem niemal 200 głosów, wyprą one swoich sąsiadów: liberałów niemieckich i ludowców daleko na prawo, tak, iż faktycznie wolnomyślne stronnictwa niemieckie będą stanowiły teraz centrum izby. Koło polskie pozostaje na dawnem swojem miejscu na prawicy, obok niego zjednoczone stronnictwa niemieckie. Słowieńcy zasiądą dalej za Czechami, Rusini możliwie jak najdalej od Polaków — za plecami Niemców.

Odbyty w ostatnią niedzielę w Pradze zjazd posłów czeskich wybrał komitet, który dziś zbiera się w Wiedniu, dla ostatecznego ustalenia, w Pradze już zasadniczo uchwalonego zjednoczenia wszystkich stronnictw narodowych czeskich w jeden klub potężny, który ma liczyć 81 głosów, Dr. Kramarz pisze statut dla nowego klubu.

Zjednoczenie wolnomyślnych klubów niemieckich nie udało się. Tylko dwa — z sześciu niemieckich stronnictw, które nie należą do związku chrześcijańsko socyalnego, zgodziły się na zjednoczenie pod nazwą: „Niemiecko-narodowy związek (Deutschnationaler Verband)“. Związek ten ma powstać z dawnego klubu Niemców wolnomyślnych i niemieckich ludowców. Komisya, złożona z posłów Chiarego, Waldnera i Grossa obradowała wczoraj poufnie nad statutem dla tej nowej organizacyi parlamentarnej niemieckiej.

Sprawa obsadzenia prezydyum zaostrza się. Wczoraj uważano już za pewne, że prezydentem zostanie członek stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, dr. Weisskirchen. Ponieważ jednak nie chce on złożyć urzędu dyrektora magistratu wiedeńskiego, przeto część stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, sprzeciwiła się jego kandydaturze na prezydenta izby i dlatego dziś wysunięto kandydaturę dr. Pattaia. Socyaliści jednak grożą, że w ogóle nie dopuszczą, aby prezydentem izby został członek stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego.

(Tel. „Gaz. Nar.“.)

Wiedeń Pp. Hock, Offner i Kuranda utworzyli przecież nowe „Niemieckie stronnictwo narodowe“, które jednak nie będzie liczyć więcej jak 10 posłów.

Wiedeń. Rusini i żydzi zwołali na sobotę zgromadzenie w hotelu „Union“ dla zaprotestowania przeciw... nadużyciom wyborczym w Galicyi.

Reforma agraryjna w Hiszpanii.

Minister prezydent hiszpański Maura, który zeszłej jesieni jako przewódzca opozycyi w swojej wielkiej mowie nad projektem antiklasztornym oświadczył, że naród hiszpański nie doktrynerskiego prześladowania religijnego, ale reform ekonomicznych, aby uprzątnąć się z nędzą ludu, potrzebuje, rozpoczął już pracę na tem polu. Minister robót publicznych wniósł w senacie projekt ustawy, której celem nastręczyć biedującej ludności wiejskiej stały zarobek i własność.

Państwo i gminy posiadają ogromne obszary nieużytków wszelkiej kultury pozbawionych. Nieużytki te mają być rozparcelowane na małe gospodarstwa włościańskie i rodzinom całkiem ubogim do użytku oddane. Przez pięć lat będą nowi właściciele wolni od wszelkich opłat i podatków; po pięciu latach otrzymają ziemię na własność, ale będą musieli opłacać podatki i od tego czasu ma się rozpocząć spłata, która się w pięćdziesięciu latach skończy.

Gospodarstwa te mają być niepodzielne. Po dziesięciu latach może właściciel przenieść gospodarstwo na kogo innego. Zapomocą stowarzyszeń, które w każdej większej osiedlonej miejscowości założone zostaną, dostarczy rząd nowym chłopom początkowego kapitału obrotowego. Całą sprawą kierować będzie komitet centralny; parlament ma na razie uchwalić na ten cel półtora miliona koron. Rząd ma co roku składać parlamentowi sprawę z rozwoju tej reformy.

Nowa konwencya angielsko-francuska.

Anglia myśli odstąpić Francyi Sierra Leone (na zachodniem wybrzeżu Afryki środkowej), natomiast ma się Francya zrzec wszelkich pretensyj do Nowych Hebryd (w Australii), które obecnie stoją pod zarządem jednego komisarza angielskiego i jednego francuskiego, z czego różne niedogodności wynikały. Spór angielsko-francuski o Nowe Hebrydy począł się jeszcze w r. 1878 i dopiero w r. 1904 od biedy został załatany. Dla Francyi jest nabycie Sierra Leone bardzo dogodne i robi ona interes lepszy, niż Anglia, która jednak zyskuje nowy punkt ważny na Cichym oceanie.

Telegramy i telefonematy

z dnia 7 czerwca 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 8 czerwca:

W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: Przeważnie pochmurno, miejscami opady, mierne wiatry, mierne ciepło, stan utrzymuje się równomiernie nadal.

W Galicyi zachodniej: Zmniejszające się zachmurzenie, mierne wiatry, mierne ciepło, skłonność do burz.

Sanacya finansów krajowych.

Wiedeń. W niedzielę odbędzie się konferencya wszystkich Wydziałów krajowych w sprawie uzdrowienia finansów krajowych.

Państwowa Rada kolejowa.

Wiedeń. Dziś otwarto tegoroczną sesyę przybocznej rady kolejowej. Obrady zagaił minister kolei Derschatta. Członek rady Hohenblum zgłosił wniosek nagły z wezwaniem rządu do inwestycyj celem usunięcia braku wagonów.

Poseł Battaglia przedłożył wniosek nagły, wzywający ministerstwo kolejowe, aby zaniechało zamiaru podwyższenia taryfy drzewa na rzece Łabie w odniesieniu do drzewa z Galicyi i Bukowiny; oraz drugi wniosek, wzywający ministerstwo kolejowe ponownie do wprowadzenia zupełnego przerachowania taryfy drzewa z Galicyi i Bukowiny przez upaństwowioną kolej Północną co do ruty Mysłowice i Ołomuniec w eksporcie do Niemiec północnych i środkowych.

Dr. Russ przedłożył sprawozdanie komitetu w sprawie upaństwowienia licznych kolei prywatnych w Austryi.

Minister kolei Derschatta w dyskusyi wskazał na to, że co do upaństwowienia kolei północno-zachodniej prowadzone są studya, oraz zapowiedział, że rząd zajmie się też przygotowaniem projektu ustawy o upaństwowieniu kolei w ogóle.

Wnioski komitetu przyjęto.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu przyszło do burzliwych scen z powodu pojawienia się posła rumuńskiego Wajdy, który od czasu swej afery z odczytaniem wiersza antywęgierskiego w sejmie nie pojawiał się w izbie. Posłowie atakowali go słownie i łżyli, a potem rzucili się na niego i wyrzucili z sali. Po przerwie sejm przystąpił do dalszej dyskusyi nad pragmatyką służbową dla kolejarzy. Wajda z kilkoma przyjaciółmi opuścił gmach parlamentu.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu przyszło do bardzo burzliwych zajść, z powodu pojawienia się na sali Rumuna Vajdy, który od czasu swej znanej afery (odczytania wiersza antiwęgierskiego w sejmie) nie pokazał się w izbie. Powstało wielkie wzburzenie wśród członków partyi niezawisłości.

P. Horvat woła: Idź pan sobie, inaczej dostanie pan w twarz!

Vajda nie zwraca na to uwagę: Horvat kilkakrotnie powtarza: „Ja pana natychmiast wypoliczkuję!“ i zbliża się do miejsca, w którem znajduje się Vajda, atoli inni posłowie rumuńscy i serbscy osłaniają go i wzywają posłów węgierskich, aby nie naruszali godności parlamentu.

Horvat ustawicznie woła: To nasza izba! Niech wynosi się, inaczej dostanie w twarz!

Wśród tego wzburzenia prezydent Justh otwiera posiedzenie.

Natychmiast zabiera głos p. Eitner i występuje przeciw obecności Vajdy, nazywając go łotrem.

Prezydent wzywa mowcę, by wyrażał się bardziej parlamentarnie.

Eitner: Na to niema innego wyrazu. Póki Vajda nie oddali się, posiedzenie nie może się odbyć.

P. Ratkay apeluje do Vajdy, aby dobrowolnie wyszedł, wywodzi jednak, że póki jest on posłem, ma prawo zasiadać w Izbie. Byłoby atoli w interesie samego Vajdy, aby nie doprowadzał do ostateczności.

P. Polit, Serb, chce w tej sprawie głos zabrać, ale prezydent skłania go do zrzeczenia się głosu, tak samo i p. Vlada, Rumuna.

W obec wzburzenia, jakie panuje, prezydent przerywa posiedzenie, wśród oklasków lewicy. W tej samej chwili pp. Somosy i Markus rzucają się na Vajdę i wyrzucają go z sali, jakkolwiek Vajda, otoczony posłami serbskimi i rumuńskimi broni się. Słychać głos kwestora izby, zwrócony do posłów węgierskich:

„Nie dotykać Vajdy! W węgierskim parlamencie nie powinno się coś takiego wydarzyć!“

Ale mimo to wynoszą Vajdę z sali wśród ogromnego podniecenia posłów.

Następnie posłowie węgierscy wracają do sali i izba przystępuje do dalszej dyskusyi nad pragmatyką służbową kolejarzy. Vajda wraz z kilkoma przyjaciółmi opuścił gmach parlamentu.

Z Węgier.

Budapeszt. Wczoraj popołudniu zebrała się komisya zamknięć rachunkowych Izby posłów. Na porządku dziennym była znana sprawa 550.000 kor., które swego czasu minister handlu Hieronymi i prezydent ministrów Tisza z budżetu kolei państwowych przekazali do funduszu dyspozycyjnego. Na posiedzenie przybyli także Tisza i Hieronymi. Tisza w przemówieniu swem podniósł, że wiadomą jest rzeczą, iż fundusz dyspozycyjny w dzisiejszej swej wysokości nie wystarcza na pokrycie potrzeb, która to okoliczność stawia członków rządu w trudnem położeniu. Wobec tego rzeczywiście z funduszów kolei państwowych użyto pewnej sumy na ryczałty dla dzienników i na anonsy, jednakże mowca musi odmówić bliższych wyjaśnień co do natury użycia funduszu dyspozycyjnego. Na zapytanie p. Ebera, czy prawdą jest, że Tisza złożył dnia 7 lutego wizytę Wekerlemu i wyraził gotowość w razie uznania użycia tych pieniędzy za sprzeczne z ustawą, zwrócenia ich, odpowiedział Tisza, że rzeczywiście złożył wizytę, ale ściśle prywatną i poufną. Wiadomość o niej dostała się w formie fałszywej do dzienników i mowca odmawia wyjaśnień co do tego punktu.

Wrzenie w Portugalii.

Lizbona. Rząd odkrył wielkie antidynastyczne sprzysiężenie, wskutek czego aresztowano bardzo wiele osób.

Lizbona. Tutejszą radę miejską rozwiązano, a w miejsce jej ustanowiono komisyę administracyjną.

Z Francyi.

Paryż. Wpisani marynarze w St. Novert, Agde, Cherbourg i Nantes poszli za przykładem swych kolegów w Hawrze i Marsylii i zaniechali strajku. W Dunkierce i Toulonie strajk trwa dalej.

Konferencya cukrowa.

Bruksela. Nieustająca międzynarodowa komisya cukrowa zebrała się wczoraj na naradę, do której przywiązują wielką wagę z powodu wniosków, zgłoszonych przez przedstawicieli Anglii, którzy oświadczają się przeciw dalszemu utrzymaniu w mocy konwencyi cukrowej, zawartej przed 4 laty. Przedstawiciele Anglii proponują rozmaite zmiany.

Z ziem polskich.

Teatry warszawskie.

Petersburg. Wskutek groźby Związku artystów dramatycznych warszawskich był prezes Koła polskiego Dmowski u prezydenta ministrów Stołypina i przedstawił mu stan, w jakim obecnie znajdują się te teatry. Prezydent ministrów obiecał przyspieszyć decyzyę w sprawie oddania teatrów pod zarząd miasta.

Z Rosyi.

Duma.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy, zastępca namiestnika Kaukazu, Nolde, odpowiedział na interpelacyę w sprawie wysłania ekspedycyi karnej do wsi Laszutki na Kaukazie, przyczem zaprzeczył faktom, podniesionym w interpelacyi. Duma 210 głosami przeciw 164 głosom socyalistów i grupy pracy uchwaliła zwykły porządek dzienny.

Minister rolnictwa odpowiedział na interpelacyę w sprawie wychodźtwa do Syberyi i oświadczył, że rząd jest dalekim od tego, aby wydawał zarządzenia na korzyść wychodźtwa, lecz chce je sprowadzić na tory normalne. Wychodźtwo przybrało niezwykłe rozmiary. Liczba wychodźców w roku 1907 wzrosła w czwórnasób w porównaniu z tym samym okresem czasu w r. 1906. Tego ruchu nie może rząd wstrzymać żadnemi zarządzeniami i nie pozostaje mu nic innego, jak zwrócić uwagę chłopów, którzy nie nabyli gruntów na Syberyi, że łatwo mogą popaść w konflikt z ludnością tubylczą.

Duma przyjęła porządek dzienny, uznający odpowiedź ministra rolnictwa za niewystarczającą.

Długą i namiętną dyskusyę wywołał wniosek kadetów, aby na porządku dziennym następnego, sobotniego posiedzenia, zamiast projektów ustaw o amnestyi i o zniesieniu kary śmierci, które z powodu spóźnionej pory z porządku dziennego wczorajszego posiedzenia spadły, stanął projekt ustawy o reformie sądownictwa miejscowego. P. Hessen (kd.) przedstawił, że stronnictwo jego dlatego wysuwa naprzód ten projekt, że przedłożyło go ministerstwo i jest nadzieja urzeczywistnienia go, gdy tymczasem dwa wyż wymienione projekty w danych warunkach tylko z trudnością mogą stać się ustawami. Kadeci sądzą, że naród więcej będzie zadowolony, gdy Duma zajmie się pracą ustawodawczą, niż gdy uchwalać będzie nieproduktywne rezolucye. P. Winadino (z prawicy) obstaje ku wielkiemu zdziwieniu lewicy przy obradach w sobotę nad owemi dwiema sprawami. Kadeci, powiada on, są przestraszeni i odraczają fundamentalne sprawy. Posłowie z lewicy Berezin i Deminow atakują kadetów i zarzucają im, że nie zważają na honor Dumy. Wiadomo, że Duma jest bezsilna, ale nie należy się przerażać ewentualnością jej rozwiązania. Namiętna mowa Rodiczewa przeszła bez wrażenia, poczem uchwalono 193 głosami przeciw 173 obradować w sobotę nad projektem amnestyjnym. Prawica i lewica głosowały przeciw kadetom.

Francya—Japonia.

Paryż „Figaro“ donosi, że traktat francusko-japoński zawiera ustęp odnoszący się do zapewnienia nietykalności Chin i zabezpieczenia „status quo“ terytoryalnego zarówno Francyi, jak Japonii.

Zaburzenia w Chinach.

Hongkong 200 rabusiów splondrowało miejscowość Chutmuivi w odległości 3 kilometrów od Wouchow. Robotnicy obsadzili miejscowość Shuikowwonglik. Równocześnie wybuchły niepokoje w okręgu Cheung-Tauszang. Do Wouchow i Chutmuivi wysłano wojsko.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 7 czerwca.

Dziś notujemy za 50 kilogramow loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·60 do 9·80, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·— do 8·25, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·20 do 9·50. Owies obroczny na termina 0.00 do 0·00 Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień browarniany 9·00 do 9·50. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 0·00 do 0·00 groch do gotowania 11·50 do 12 — Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— Tymotka —·— do —·—

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 47·25 do 47·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 27·75 do 28·00.

Na targach zbożowych usposobienie słabsze przeważa Spirytus tenduje stale zwyżkowo.

Wiedeń, 6 czerwca. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 55·40 do 55·80.

Tendencya: stwierdzona.

Cukier; Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całym wag. K. 72·— do 72·25.

Tendencya: spokojna.

Nafta galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—.

Tendencya: spokojna

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 7 czerwca. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 656·50, węgierskiego zakładu kredytowego 756·— Anglobanku 301·—, Unionbanku 554·50, Banku dla krajów koronnych 439·—, Bankvereinu 536·50, Bodenkreditu 1020·00, galicyjskiego Banku hipotecznego —·—, kolei państwowych 673·25, kolei południowej 131·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 424·00 kolei północ. 5510—5570, kolei czerniowieckiej 565·00, alpiny 581·— Rima Muranya 541·25, praskiego towarz. żelaznego 2549—2560, fabryki broni 540·00, tureckie tytoniowe 412·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 530—543, oblig. węg. indemniz. —·—, renta majowa 97·80, austryacka renta koronowa 97·55, węgierska renta koronowa 93·35, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·45, 4-procentowe listy banku hipotecznego 97·00, 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn 100·30, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·50, 4-procentowe Banku kraj. 97·30, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·00, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 98·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·15, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·15, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 95·75, losy tureckie 181·75 marki 117·82, ruble 252·50, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 83·60.

Usposobienie osłabione.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 7 czerwca 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). E. br. Błażowska i P. br. Rayska z Czeremchowa, A. Czarnowski z Rosyi, P. Szczepanowski z Krakowa, J. Rumel z Horodenki, A. Minasiewicz z Piotrowa, J. Dembowski z Czerniowiec, dr. F. Sobolewski z Sambora, A. Orwan z Budapesztu, J. O. Grübel z Pragi, S. Tauszyński z Bakowiec, S. Biederman z Borysławia, S. Jasionowski z Sebastopola, A. Teodorowicz z Żukowa.

26

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

W głębi siedział Wawrzyniec Seldon, lecz choć na kolanach miał otwartą książkę, uwagę jego zajmowała osoba, której przechylona w tył, pokryta koronkami kibić, odcinała się z przesadną smukłością od ciemnych obić mebli.

Lily zatrzymała się, dojrzawszy tę grupę; przez chwilę miała zamiar cofnąć się, lecz po głębszym namyśle, zaszeleściła suknią, aby zwrócić uwagę, że jest w pokoju. Para podniosła głowy: pani Dorset z jawnem niezadowoleniem, Selden ze zwykłym, spokojnym uśmiechem. Widok jego spokoju poruszył Lily, lecz tem większy zrobiła wysiłek, aby odzyskać pewność siebie.

— Mój Boże, czy się spóźniłam? — zapytała, podając rękę Seldenowi, zbliżającemu się, aby ją powitać.

— Na co się spóźniłaś? — zapytała szorstko pani Dorset. — Nie na drugie śniadanie — to pewna, lecz może byłaś zaangażowaną na wcześniejszą godzinę?

— Niestety — rzekła Lily poufnie.

— Doprawdy? W takim razie może przeszkadzam? Lecz pan Selden jest najzupełniej na twoje usługi.

Pani Dorset pobladła z gniewu, a jej przeciwniczka bawiła się nią.

— Ależ, droga moja, zostań — rzekła naturalnym, wesołym głosem. Nie mam najmniejszej ochoty pozbywać się ciebie.

— Jesteś bardzo dobra, kochana Lily, lecz nigdy nie przeszkadzam panu Seldenowi w jego zobowiązaniach.

Słowa te wygłoszone niejako tonem właścicielki nie uszły uwagi Seldena, który chcąc ukryć lekki gniewny rumieniec, schylił się po książkę, upuszczoną za przyjściem Lily. Oczy tej ostatniej rozszerzyły się prześlicznie i wybuchnęła melodyjnym śmiechem.

— Ależ ja nie mam żadnych zobowiązań względem pana Seldena! Mojem engagement było pójść do kościoła, lecz obawiam się, że brek wyruszył bezemnie. Czy tak się stało? — nie wie pan?

Zwróciła się do Seldena, który odparł, że słyszał już dość dawno turkot odjeżdżającego pojazdu.

— W takim razie muszę iść pieszo; obiecałam Hildzie i Muriel pójść z niemi do kościoła. Mówi pan, że już zapóźno? W każdym razie będę miała tę zasługę, że próbowałam — a zyskam to, że opuściłam część nabożeństwa. Co do siebie, to tego nie żałuję!

Z przyjacielskiem skinieniem głowy Miss Bart wyszła szklanemi drzwiami i swoim łabędzim krokiem popłynęła wzdłuż długiej perspektywy ogrodowej ścieżki.

Kierowała się ku kościołowi, lecz niezbyt szybko; fakt ten nie uszedł uwagi młodzieńca, stojącego we drzwiach i przeglądającego się jej z uśmiechem zagadkowym. W istocie odczuła przykre rozczarowanie. Wszystkie jej plany dzisiejsze zbudowane zostały na przypuszczeniu, że to dla niej Selden zjechał do Bellomont. Wychodząc ze swego pokoju, spodziewała się, że go zastanie czatującego na nią a znalazła go w sytuacyi, która dawała wyraźnie do myślenia, że czekał na inną kobietę. Czyż to możliwe, że przyjechał dla Berty Dorset? To było może powodem, że dama ta ukazała się w godzinie, w której żaden zwykły śmiertelnik jej nie oglądał? Nie przyszło jej do głowy, że może Selden poprostu chciał spędzić niedzielę po za miastem: kobiety w swych sądach o mężczyznach nigdy nie oduczą się czynów ich motywować sentymentalnie. Lecz Lily nie mieszała się tak łatwo; współzawodnictwo pobudzało ją i pomyślała, że jeśli przyjaciel Selden nie okazywał, że jest jeszcze w sidłach pani Dorset, dawał dowód, że jest tak od nich wolny, iż nie obawia się jej bliskości.

Myśli te zajęły ją do tego stopnia, kroki jej tak się stały powolne, iż nie było nadziei zdążenia do kościoła przed kazaniem i wreszcie, gdy minęła ogrody i znalazła się na ścieżynie wśród parku, zapomniawszy o swych zamiarach, zasiadła na małej ławeczce. Miejsce to było prześliczne i Lily odczuwając jego wdzięk zdawała sobie sprawę, że obecność jej i wdzięk ten podwaja. Nie była przyzwyczajona do odczuwania rozkoszy samotności i nie chciała zmarnować tej kombinacyi prześlicznej dziewczyny na tle romantycznej scenery. Nikt się jednak nie ukazywał i po pół godzinie bezowocnego czekania powstała, ażeby pójść dalej. Ogarnęło ją zmęczenie, jakaś iskra w niej zgasła, życie przestało ciągnąć. Nie wiedziała, czego szukała, a jednak to, że niczego nie znalazła, rzuciło chmurę na jasne niebo; miała nieokreślone uczucie rozczarowania, wewnętrzną pustkę gorszą, niż samotność naokoło niej.

Zatrzymała się, rysując po ścianie końcem parasolki. Gdy to czyniła, usłyszała nagle kroki tuż za sobą i Selden stanął przy niej.

— Jakże prędko pani chodzi! — zauważył. — Myślałem, że nigdy pani nie dogonię.

Odparła wesoło: — Musiał się pan dobrze zadyszeć! Siedziałam godzinę pod tamtem drzewem.

— Czekając na mnie, mam nadzieję? — dodał, i Lily odrzekła z nieokreślonym uśmiechem:

— No — czekałam, ażeby zobaczyć, czy pan nadejdzie.

— Zrozumiałem różnicę, lecz nie dbam o to, ponieważ z jednego wyniknęło drugie. Lecz czyż pani nie była pewną, że przyjdę?

— O ile zaczekałabym dość długo, lecz widzi pan miałam tylko ograniczony czas na robienie takich doświadczeń.

— Dlaczego ograniczony? Czy przez śniadanie?

— Nie, z powodu mego drugiego zobowiązania.

— Zobowiązania pójścia do kościoła z Muriel i Hildą?

— Nie, lecz powrotu z kościoła do domu z kimś innym.

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9·40 wieczór

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o o 11·50 wieczór.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej.*

Wydawca odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.